

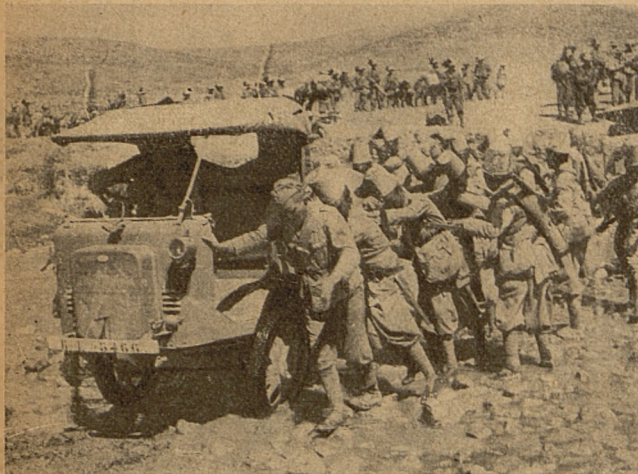
**ROK XV**

**NR. 50/51**

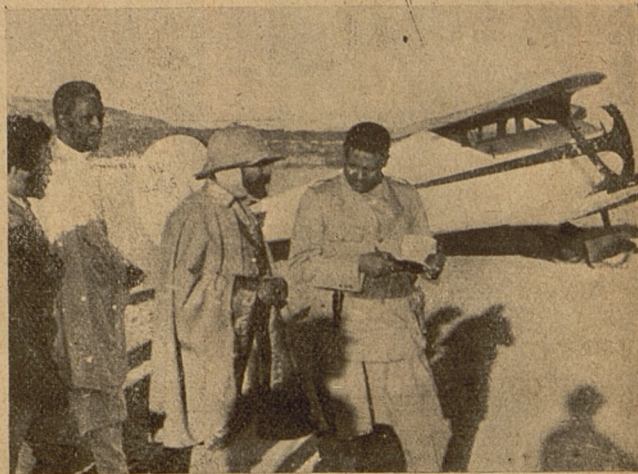


**STRZELEC**

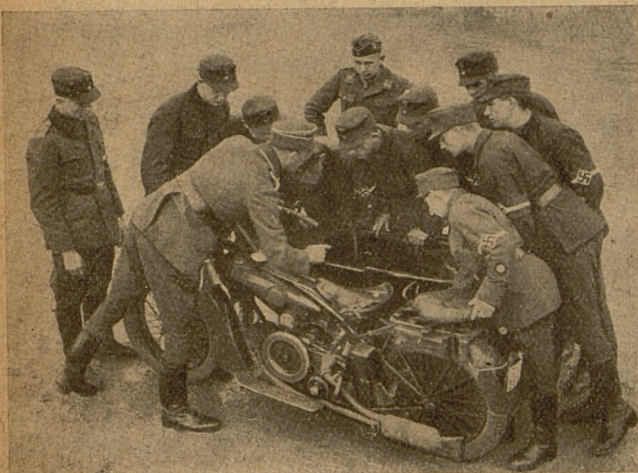




*Transporty armii włoskiej w Abisynji napotykają na wielkie trudności z powodu braku dróg. Na zdjęciu włoski samochód popychany przez żołnierzy.*



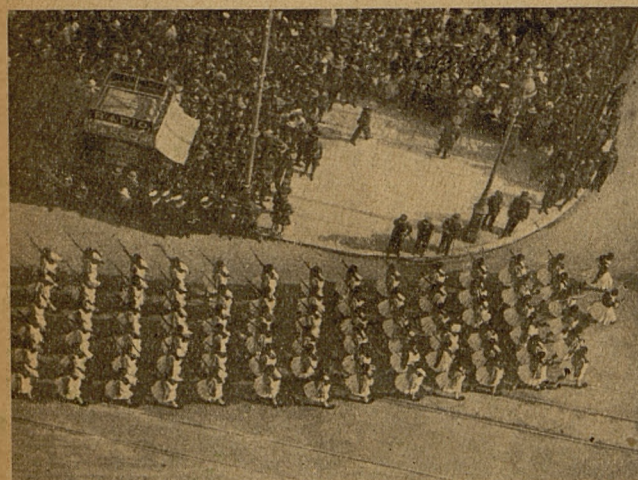
*Władca Abisynji, cesarz Haile Selassie nauczył się już sam prowadzić samolot, na którym odbywa inspekcję wszystkich swych placówek frontowych.*



*W związku z dążeniem Niemiec do zmotoryzowania kraju, członkowie organizacji młodzieży hitlerowskiej zapoznają się z konstrukcją motocykli.*



*Sport szybowcowy w Sowietach rozwija się i zyskuje prawo obywatelstwa wśród młodzieży szkolnej. Zarówno chłopcy jak i dziewczęta uczą się latać.*

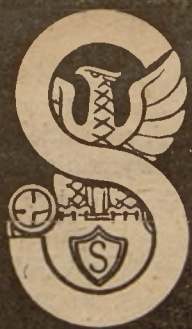


*Grecka gwardja królewska w swych charakterystycznych strojach defiluje przez ulice miasta podczas manifestacji na cześć króla.*



*W Szwajcarii wydarzyła się ostatnio groźna katastrofa. Oberwał się wielki odlam skały, który zniszczył i zasytał tor kolei górskiej.*





# STRZELEC

TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XV

25 GRUDNIA 1935 ROKU

Nr. 50/51

## ŻYCZENIA DLA STRZELCÓW

Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia i Nowego Roku życzymy serdecznie wszystkim Strzelczyniom i Strzelcom największej pomyślności w ich osobistych dążeniach i pełnego zadowolenia z trudnej i mozolnej pracy w Związku Strzeleckim.

Wyrażamy gorące pragnienie, aby Nowy Rok silniej jeszcze zespolił nasze szeregi we wspólnym wysiłku, aby przeciwności i trudy zwiększały odporność i hart strzeleckiej gromady, której tradycja wiąże się niezmiennie z pokonywaniem a nie unikaniem przeszkód.

KOMENDANT GŁÓWNY

(—) Frydrych Marjan

pplk.

PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO Z. S.

(—) Franciszek Paschalski



# GDY ZABŁYŚNIE GWIAZDA WIGILIJNA

Miłe, pełne spokojnego uroku i powagi i zawsze radośnie oczekiwane święta Bożego Narodzenia już nadeszły. — Święta jedne z najbar dziej uroczystych. Takim szczególnie donio- słym momentem tych świąt to wieczór wigilij- ny. Wigilja! — Ileż wielkiej treści zawiera w sobie to słowo. Mieszczą się tu wszystkie krzątania, troski i kłopoty około przygotowania świąt, biegania za sprawunkami, kupno podar- ków, urlopy, ferie, odpoczynek, urządzenie choinki, śpiewanie kolend, zebranie się w domu przynajmniej raz do roku całej rodziny i t. d.

Ale wszystko to jest niczem, w porówna- niu z tą chwilą podniosłego skupienia, gdy po zajaśnieniu pierwszej gwiazdki cała rodzina zasiądzie przy wspólnym stole, łamie się opłat- kiem, spożywa posiłek, a następnie przy zapa- lonej choince śpiewa te cudowne kolendy Bo- żej Dziecinie do snu. Wówczas to łączą się w sobie duchowo i bratają wszyscy, którzy w takiej chwili znajdują się razem, a trudne często ich położenie życiowe jeszcze bardziej więź tą potęguje. Ludzie zapominają nawet ja- koś w tej chwili o swoich doczesnych kłopotach, a radują się tą radością nie wrzaskliwą, ale peł- ną jakby niebiańskiego ukojenia i wytchnienia. Nawet bydlatka odczuwają niezwykłość dnia otrzymaniem od swych gospodarzy podwójnej ilości paszy.

Ta dostojność świąt Bożego Narodzenia ma specjalne znaczenie symboliczne dla nas Polaków. Aby je dziś lepiej zrozumieć — trze- bo cofnąć się myślą w te czasy mroczne, poprze- dzające przyjście na świat Bożej Dzieciny. Czasy to były szczególnie ciężkie. Ludność tkwiła w ciemnocie pogaństwa ze wszystkimi jego okropnościami jak niewolnictwo bestjal- skie obchodzenie się z ludźmi i t. p. Szeregi po- koleń cierpiącej ludności oczekiwały podświad- omie jakiegoś wyzwolenia, kierowały tęskny wzrok ku górze i wołały: „spuście nam niebio- sa rosę” dla ochłody i ulgi. Odczuwano, że tą ulgę przyniesie jakaś niezwykła istota nadziem- ska, jakiś Mesjasz. O jego rychłe przyjście mo- dlono się na swój sposób. Dziś na pamiątkę te- go oczekiwania na przyjście Mesjasza - Zbawi- ciela obchodzimy t. zw. adwent (adventus — przybycie).

Dopiero gdy Chrystus przyszedł z przyka- zaniami miłości Boga i bliźniego, a swoją świę- tą nauką i przykładem życia usuwał sro- gość, dzikość i okrucieństwo usankcjonowane ówczesnymi prawami i zwyczajami — wówczas ludzkość podniesiona została do należytej czło- wiekowi godności. Z chwilą narodzenia się Bo- żej Dzieciny nadszedł dzień wyzwolenia dla

cierpiącej ludności, a gwiazda co świeciła nad stajenką tam w Betleem była zwiastunem tej „dobrej nowiny” nowego jutra. Teraz mieli już wszyscy przed sobą cel życia i wyraźnie wska- zaną drogę, po której trzeba kroczyć, aby cel ten osiągnąć.

I my w Polsce mieliśmy też czas wielkiego oczekiwania na dzień wyzwolenia z mroków niewoli ducha i ciała, mieliśmy swój adwent. Szeregi pokoleń naszych po utracie niepodległo- ści Ojczyzny modliły się o przyjście polskiego Mesjasza, któryby wywiódł nas „z domu nie- woli”. Długie to było oczekiwanie, tem dłuższe, że nam rozdartym na trzy części jakże okrut- nie źle w tej niewoli było. Aż w końcu Opatrz- uość okazała nam swoje zmiłowanie i zesała nam Zbawcę.

Tam nad równie jak stajenka Betleemska cichym Zułowem w dn. 5 grudnia 1867 roku za- jaśniała pełnią blasków gwiazda wyzwolenia, zwiastując narodzenie się polskiego Zbawcy.

Żmudnym i pełnym trudów i znoju był Je- go żywot. Przeszedł On tu na ziemi „Golgotę” i „Drogę Krzyżową” zanim swoją wielką ofia- rą całego życia dał nam wyzwolenie. A jakże wielu miast kwiatów i palm osy i ciernie nie- raz rzucało Mu pod nogi. A On jednak skoro po trudach i mokołach dokonał wielkiego dzie- ła wyzwolenia narodu, a sam zajaśniał pełnią majestatu wielkości i chwały — przebaczył swoim prześladowcom. Jakże często musiał za- pewne sobie powtarzać „Boże odpuść im, bo nie wiedzą co czynią”.

Miłość Jego dla nas okazała się większą ponad wszystko. I jak początkowo niewielu miał swoich apostołów - strzelców i legjoni- stów — tak dziś już cały niemal naród wyzna- je Jego wielką i równie jak inne świętą religję, której na imię Polska. Dziś już dzięki Niemu mamy realny cel życia przed sobą i wskazaną drogę do tego celu — t. j. do wielkości i szczę- ścia Ojczyzny. Droga ta wiedzie poprzez *pracę* i *poświęcenie* się dla dobra ogólnego. — Jak do zbawienia duszy potrzebna jest *modlitwa* i *praca*, tak i do wskrzeszenia Ojczyzny i utrzy- mania jej w pełni potęgi potrzebne były i są nadal *wysiłek* i *ofiara*.

— Dziś choć nasz Zbawca i Wódz prze- niósł się w zaświaty — gwiazda Jego ducha ja- śniej w całym blasku nad Polską i wskazuje nam drogę, po której ustawicznie kroczyć ma- my. — Gdyby tylko wszyscy rozumieli Jego naukę i chcieli w myśl tejże postępować.

Ale od czego jesteśmy my terazniejsi strzel-



cy — następcy Jego wielkich pierwszych apostołów. Czyż wyznawanie wiary i jej apostołstwo już u nas osłabło?... Nie sądzę.

A gdy jednak czasem przychodziły na nas ciężkie chwile zwątpienia i załamania się wewnętrznego, gdyby zabrakło energii i mocy do ustawicznego wysiłku i ofiary — wspomnijmy sobie Zułów i Kraków — te dwa krańcowe etapy pracowitego życia Wielkiego Marszałka. One przykładem swej wielkości i ofiary będą najlepszym bodźcem w naszej pracy strzeleckiej.

— Smutne święta mamy, bo są to pierwsze święta, gdy niema już wśród nas żywych umiłowanego Wodza. Tą przykrą myśl niech nam służy fakt, że trud i ofiara całego Jego życia nie poszła na marne.

To też kiedy teraz wyzwoleni z kajdan niewoli jako „wolni i równi między wolnymi“ zasiadziemy przy wigilijnym stole i skupimy się dokoła jarzącej się szmatkami choinki — wspomnijmy te ciężkie chwile kiedy to nasi bracia legjonści wraz z Komendantem w okopach wśród mrozu i śnieżnej zawiei o głodzie i chłodzie z dala od rodziny „Gwiazdkę“ spędzali.

Wielu z nich nigdy już tej rodziny ujrzeć nie miało. — Legli na polu chwały, a inni wró-

cili jako inwalidzi. Gdy tak przypomnimy sobie ich długie lata poniewierki na tej drodze do Polski tych bojów i znojów żołnierskich ten Sybir, Cytadelę, Magdeburg, te obozy koncentracyjne Szczypiorny, Benjaminowa, Marmaros Sziget i t. d. wówczas może łatwiej zrozumieć, że my dziś jesteśmy w warunkach o wiele, wiele szczęśliwszych.

My, dziś, mimo ciężkiej sytuacji materialnej na całym świecie żyjemy w wielkiej i silnej Ojczyźnie i jednak mamy co jeść, kule nam nad głową nie świszczą, w ciepłej izbie, w czystej pościeli i białym na spoczynek się kładziemy, a nie w porwanych mundurach i na mrozie jak tamci.

Niech to porównanie wywoła w nas *więcej optymizmu* — więcej wiary we własne siły, niech nas zagrzeje do wytrwałości w pracy nad realizowaniem testamentu naszego Wielkiego Komendanta.

Skupieni w wieczór wigilijny w naszych strzeleckich świetlicach łamiąc się tradycyjnym opłatkiem złożymy sobie gorące życzenia zarówno szczęścia osobistego jak i pomyślności dla naszej ukochanej Polski.

Kazimierz Bryja.



Przy strzeleckim opłatku...



## POWIERZYĆ Z. S. SCALENIE MŁODZIEŻY

Pisząc ostatnio o roli, jaką w obecnej chwili winien odgrywać Związek Strzelecki potrąciłem zlekka o zagadnienie niezwykle aktualne i ważne a mianowicie o przerost organizacyj młodzieżowych w Polsce. Zagadnienie to wymaga jednak szerszego naświetlenia w pierwszym rzędzie z punktu widzenia, jak poszczególne organizacje powstawały, a następnie przez podanie głosów ludzi tą kwestją czynnie interesujących się.

Przyczyny tworzenia się poszczególnych organizacyj szukać należy u nas w wielu wypadkach nie w potrzebie tak zwanego samorządnego skupienia się młodzieży, szukającej wyżycia się organizacyjnego, jak raczej u różnych stronnictw politycznych, starających się o „narybek”.

Podam dla przykładu:

W roku 1929 z inicjatywy Chrześcijańskiej Demokracji powstał „Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej” pod nazwą „Odrodzenie”, natomiast druga organizacja młodzieżowa „Związek Młodzieży Pracującej” za swój odpowiednik uważa N. P. R. Prawicę, która też powołała tę organizację do życia.

Przechodząc genetycznie i inne organizacje doszlibyśmy do tego faktu, że liczba wszystkich organizacyj młodzieżowych nie wiele odbiega od liczby stronnictw politycznych z niedalekiej przeszłości w Polsce. Ilość organizacyj z tej tylko racji jest większa od liczby stronnictw, ponieważ niektóre stronnictwa posiadają więcej niż jedną organizację pod swoimi wpływami.

Przedstawmy pewne, jakby się wydawać mogło na pierwszy rzut oka logografy:

Ch. U. R.,	T. U. R.,	S. O. R.,	N. U. R.,
O. M. P.,	M. R.,	Z. M. P.	i t. d.

Klucz do rozwiązania powyższej zagadki znajdzie tylko dobrze zaawansowany pracownik społeczny, bo litery te, to nic innego, jak tylko skróty nazw organizacyj i stowarzyszeń młodzieżowych robotniczych, których gdybyśmy wszystkie wyliczyli jest niewiele, gdyż „tylko” *czternaście*.

Nieinaczej też ta sprawa przedstawia się z młodzieżą wiejską, gdyż jest ona zgrupowana w następujących organizacjach:

- 1) Związek Młodzieży Ludowej,
- 2) Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew”,
- 3) Małopolski Związek Młodzieży Ludowej,
- 4) Wielkopolski Związek Młodzieży Ludowej,
- 5) Związek Młodzieży Wiejskiej, „Wici”,
- 6) Zjednoczony Związek Młodzieży Wiejskiej Województwa Kieleckiego,
- 7) Związek Młodzieży Wiejskiej Ziemi Nowogródzkiej,
- 8) Białostocki Związek Młodzieży Wiejskiej,
- 9) Związek Młodzieży Wiejskiej Województwa Wołyńskiego,
- 10) Zjednoczony Związek Młodzieży Ludowej i Robotniczej Województwa Lwowskiego,
- 11) Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, (inaczej K. S. M.),

ponadto do tej liczby należałoby dodać jeszcze

## GRUDZIEŃ, MIESIĄC PROPAGANDY „STRZELCA”

Czy prenumerujesz już własny tygodnik organizacyjny?

Jednają pismu nowych czytelników i prenumeratorów!!

Wskaż Redakcji ADRESY OSÓB, którym można wysłać bezpłatny egzemplarz okazowy

**„Strzelca”**

z zaproszeniem do prenumeraty



# PAMIĘTAJCIE O PRÉNUMERACIE „STRZELCA”

Każdy skarbnik każdego Zarządu Z. S. dbać musi, o należyłą gospodarkę finansową i pamiętać o obowiązku oszczędności grosza społecznego. Każdy jednak skarbnik, powinien należycie zrozumieć potrzeby organizacyjne Związku. Jedną z takich zasadniczych potrzeb jest udostępnienie tygodnika „STRZELEC” wszystkim członkom Oddziału przez zaprenumerowanie go dla świetlicy.

Na ten, niewielki zresztą, wydatek nie może zabraknąć pieniędzy w kasie dobrze prowadzonego Zarządu, a skarbnik sam powinien pamiętać o wypełnieniu tego obowiązku organizacyjnego.

Płk. A. GLUTH-NOWOWIEJSKI

Skarbnik Zarządu Głównego Z. S.

szereg odmian „Wici”, występujących na terenie Województwa Krakowskiego, Lubelskiego i Warszawskiego pod różnymi nazwami. W sumie wszystkich organizacji wiejskich jest szesnaście. Wprawdzie są czynione wysiłki, żeby organizacje pokrewne scalić, lecz niestety na Pomorzu chociażby wygląda to tak, że tworzy się nową organizacją t. zw. „Młodą Wieś”, która nie komasuje, a przeciwnie rozбивa młodzież dobrze zaawansowaną w pracy.

Przerost organizacyjny jest widocznym nie tylko wśród młodzieży pozaszkolnej, gdyż i na terenie szkół, a zwłaszcza wyższych liczba organizacji jest bardzo duża.

Przy całym tym przeroście organizacyjnym można zauważyć niezmiernie charakterystyczne zjawisko, które w sposób demoralizujący odbija się na młodzieży. Zjawiskiem tem jest to, że tworzy się pewne organizacje, wchłanianie się dziesiątki tysięcy młodzieży niezrzeszonej, czy nawet wyciąga się tę młodzież z innych organizacji po to, by w niedługim czasie nowo-powstałą organizację zlikwidować. Skutki takiego postępowania są często fatalne. Może za mocne będzie określenie, że młodzież po rozwiązaniu staje się wykołejoną w życiu organizacyjnym, lecz jakże inaczej nazwać ten fakt, że młody człowiek przejęty do głębi ideami dawnej organizacji zapisuje się kolejno do innych, poszukując programu, którym dawniej pręsiął. Albo też można spotkać drugi wypadek niemniej przykry, że ten dawny czynny członek rozwiązanej organizacji załamuje się wewnętrznie i wycofuje się wogóle z życia organizacyjnego.

Czyż można nad tem zjawiskiem przejść do porządku dziennego!

Wszak młodzież stanowi jedyny rezerwuar, z którego napływa element, biorący odpowiedzialność za losy Państwa. Z tej też racji kierunek nurtujących wpływów wśród młodzieży, jak i rozczłonkowanie organizacyjne nikomu myślicemu o przyszłości Państwa nie powinno być obojętne.

Czas najwyższy byłby, aby usunąć młodzież od wpływów różnych partyj, a często i ludzi uważających młodzież za „domenę”, na której szuka się odskoczni do „wywindowania” się osobistego.

\* \* \*

Często na zebraniach w dyskusji spotyka się dwa rodzaje poglądów, dotyczących przerostu organizacyjnego. Zwolennicy jednego z tych poglądów twierdzą, że należałoby w krótkiej drodze wszystkie organizacje zlikwidować, a w miejsce to założyć nową organizację. Twierdzenia swe argumentują wzorami państw dyktatorskich zagranicznych.

Zwolennicy drugiego poglądu powiadają, że należy dać młodzieży swobodę rozwoju organizacyjnego, niech młodzież sama doszukuje się odpowiedniego programu.

Ponieważ obydwa poglądy są bardzo krańcowe, czy w tym wypadku nie dobrze byłoby wziąć koncepcję pośrednią. Wybrać organizacje wolne od wszelkich wpływów politycznych realizujące w swych programach wychowanie i wyszkolenie obywatela-żołnierza i temi organizacjami specjalnie się zaopiekować, zrobić je ze względu na tradycję, jak i z tego względu, że program ich wyrósł z potrzeb naszych warunków polskich „uprzywilejowaniem”.

Wzamian za to te organizacje swą wyteżoną i bezinteresowną pracą oraz wzorem i przykładem starałyby się w pierwszym rzędzie wchłonać dotychczas niezorganizowaną młodzież, a następnie pociągnąć w swe szeregi młodzież wegetującą w słabszych organizacjach.

Niewątpliwie Związek Strzelecki, jako organizacja najliczniejsza o charakterze wojskowym, apolityczna, twór Największego Polaka winna być tą organizacją, którejby powierzono wychowanie większości, jeśli nie całości młodzieży.

Toruń.

Góra Władysław



# UWAGI NA CZASIE

Nadeszła już zima, a z nią nieuchronne powiększenie się liczby bezrobotnych, spowodowane zawieszeniem robót sezonowych.

W związku z tem nasuwa się pytanie, co robić z bezrobotnymi strzelcami. Nakazem bowiem społecznym i organizacyjnym jest, by ci ludzie spędzili zimę — chociaż bez pracy — to jednak w możliwych warunkach egzystencji.

Niedawno do władz Z. S. zgłosiła się pewna organizacja społeczna z rosbą o pomoc w przeprowadzeniu kwesty na terenie stolicy na pomoc zimową dla bezrobotnych i walkę z żebractwem. Udział w takiej kweście jest bezsprzecznie czynem wysoce społecznym; godny tu jest uwagi fakt pełnego zaufania, jakim nas darzą, wierząc, że Z. S. nigdy nie odmawiał współpracy. Tak też stało się i w tym wypadku.

Należy jednak przyjrzeć się temu zjawisku bliżej.

Członkowie Z. S., pracując dla organizacji społecznej o charakterze ogólnym, przez to bynajmniej nie gwarantują opieki i pomocy dla swych członków, a praca ich jest zazwyczaj przemilczana i nikt o niej nie dowie się, a zapisana będzie na plus tej organizacji, która przeprowadzała akcję.

Nie chodzi mi, by Z. S. czerpał zewsząd korzyści materialne, ale nie może być dla nas obcy los strzelców pozbawionych pracy w okresie zimy.

Pragnę tu podkreślić, że nie wolno nam rozpraszać sił na różnych odcinkach prac obcych nam organizacyj; niepożądana jest dla nas taka współpraca, gdyż nie pozwala nam na spełnia-

nie obowiązków wobec własnych członków. Dlatego też winniśmy własnymi siłami starać się pomóc naszym członkom, którzy są pozbawieni czy pracy, czy też opieki Państwa lub społeczeństwa.

W związku z tem należałoby w powiatach Z. S. przeprowadzić zbiórkę odzieży, żywności i pieniędzy jedynie *tylko* wśród strzelców, ich rodzin i Towarzystw Przyjaciół Z. S.

Jesteśmy przecież tak wielką zorganizowaną grupą w społeczeństwie o pełnem wyrobieniu obywatelskiem, że tego rodzaju akcja wśród rodziny strzeleckiej powinna dać zadawalające wyniki.

Samo zorganizowanie akcji zbiórkowej nie powinno tu wyczerpywać akcji samopomocowej. Dalszym ciągiem tej akcji będzie zakładanie herbaciarni — conajmniej jednej w każdym garnizonie Z. S. (mowa tu przede wszystkim o miastach, jako najbardziej narażonych na skutki bezrobocia), urządzanie „gwiazdki” dla dzieci strzeleckich, zagwarantowanie opieki i pomocy lekarskiej lecz i tu tylko przez lekarzy organizacyjnych.

Jak z tego wynika całość akcji samopomocowej winna pochodzić tylko ze źródła strzeleckiego, gdyż ta pomoc braterska jest wynikiem życia i tężyny organizacyjnej.

Pamiętajmy, że od dobrze zorganizowanej akcji samopomocowej zależy w wielkiej mierze przeżycie zimy naszych współobywateli, którym wspólnym wysiłkiem możemy, — a nawet musimy, bo to nasz obowiązek — ułatwić egzystencję.

Zb.

---

Wszystkim jednostkom organizacyjnym<sup>1</sup> Związku Strzeleckiego na terenie Rzeczypospolitej i poza granicami kraju, Strzelczyńcom, Strzelcom, Współpracownikom, Czytelnikom i Prenumeratorom serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne, osobistej pomyślności i jaknajlepszych wyników w pracy strzeleckiej składa

Redakcja „STRZELCA”



# WIELKI MARSZAŁEK

Dużo pisano już o Marszałku. Gdyby zebrać całą literaturę dotyczącą wielkiej postaci Marszałka Józefa Piłsudskiego, powstałaby niewątpliwie spora biblioteka, świadcząca o miłości i przywiązaniu żołnierskich serc i oddanych współpracowników a zarazem odslaniająca małość i podłość mizernych dusz i podjadków, próbujących pomniejszyć wielkość Olbrzyma naszych dziejów.

Józef Piłsudski zwracał na siebie uwagę już wówczas, gdy — jako redaktor „Robotnika” — mobilizował w narodzie utajone siły do walki z największym zaborcą — Rosją. Pierwsi bodaj dostrzegli Jego górującą indywidualność przeciwnicy polityczni. Ale dopiero Czyn 6-go sierpnia 1914 roku zwrócił na Niego oczy całego narodu. Odtąd mnoży się literatura o wielkim Człowieku w Polsce — Józefie Piłsudskim. Młodzież wychowana na Sienkiewiczu, Żeromskim i Wyspiańskim — odnajduje w Nim wodza na miarę najbliższych jej sercu bohaterów narodowych — Kościuszki i Traugutta.

Bohaterska legenda Legionów pociągnęła za sobą poetów, pisarzy i artystów, bo w Józefie Piłsudskim i Legijonach odnalazła sztuka najczystsze źródło poezji, myśli i natchnienia. I oto na oczach zdumionego narodu rosnąć zaczęła wielkość człowieka do niedawna nieznanego jeszcze, człowieka, który odważył się z garstką oddanych żołnierzy wystąpić w imieniu narodu, przerwać jego sen o potęgę i naród ten wpręgnąć do zwycięskiej walki o niepodległość.

Zdumionemu narodowi trzeba było odsłonić tajemki wielkości i ukazać sylwetkę bohatera, który ześrodkował w sobie wszystką współczesną wiarę narodową w jedno ognisko. Po J. Ka-

denie - Bandrowskim („Piłsudczycy”) pierwszy o życiu i czynach Józefa Piłsudskiego napisał Wacław Sieroszewski (1915 r.), pisarz znany już z wielu powieści i nowel egzotycznych, waleczny żołnierz Komendanta. I nie jest to wcale przypadek, że sławny już powieściopisarz i działacz niepodległościowy, napisał pierwszą broszurę o Komendancie Józefie Piłsudskim, bo mógł to zrobić tylko człowiek odczuwający gorącym sercem i przenikliwym umysłem wielkość Józefa Piłsudskiego.

A potem już z każdym rokiem szybko wzrastało piśmiennictwo o Komendancie. Pierwsze poważniejsze studjum o Marszałku napisał — na prośbę „Komitetu 19 marca” 1918 r. — Janusz Jędrzejewicz, który z całą prostotą oddanego swemu Wodzowi żołnierza zaznaczył na wstępie, że pisać o Piłsudskim wolno tylko człowiekowi wiary: wyznawcy. I słusznie, bo rzeczywistość wykazała, że do zrozumienia i oświecenia tego fenomenalnego zjawiska, któremu na imię: Józef Piłsudski — nie wystarcza sama znajomość faktów i materiału historycznego.

Dopóki żył Marszałek zuchwalstwem wydawało się porywanie się na wyczerpującą pracę o Józefie Piłsudskim. Nie odważył się na to żaden historyk, bo wszystkich onieśmiałaby wielkość postaci Marszałka, bogactwo żywego materiału, brak perspektywy oddalenia i spokojnej oceny faktów. A tymczasem w Polsce niepodległej dorastać już po częło pokolenie, które wyrosło po wojnie i nigdy bez pośrednio nie stykało się z pracą Marszałka. Popularne opowiadania Stefana Pomarańskiego i Wacława Sieroszewskiego o życiu i czynach Józefa Piłsudskiego okazały się już nie wystarczającymi. Coprędziej potrzebna była książka, któraby społeczeństwu, a zwłaszcza





młodemu pokoleniu ukazała Wielkiego Marszałka w całej Jego postaci. Do takiej pracy nad próbą biograficzną postaci Józefa Piłsudskiego przystąpił w dniu 1 maja 1935 r. mjr. dr. Wacław Lipiński, znany pamiętnikarz i historyk wojskowości, przeznaczając ją jako 80-stronicowy wstęp do czterotomowego wydania Pism Marszałka w języku niemieckim, jakie ukazało się w roku bieżącym. Pracę przerwaną w dniu 12 maja — podjął autor po dziesięciu dniach, ukończywszy 15 czerwca tekst przeznaczony dla czytelnika niemieckiego. Do dnia 6 sierpnia tekst ten rozszerzył mjr. Lipiński do rozmiarów 225 stronicowej książki. Tak więc, dzięki inicjatywie wydania Pism Marszałka w języku niemieckim i udostępnienia ich niemieckiemu czytelnikowi — nauka polska złożyła hołd Wielkiemu Marszałkowi w postaci książki Wacława Lipińskiego.

Nie będzie żadną przesadą, jeśli napiszemy, że mjr. W. Lipiński był szczególnie uprawniony i przygotowany do napisania pierwszej syntetycznej, na naukowych podstawach opartej, a przecież jasnej i zrozumiałej dla przeciętnego czytelnika książki o Marszałku. Jako żołnierz — legionista przemierzył W. Lipiński pod rozkazami ukochanego Komendanta „Szlak I Brygady”, przeżył gorące dni w bohaterskich bojach „wśród lwowskich orłąt”, a wreszcie z 5 pułkiem piech. Legionów zmagając się z bolszewikami na północno - wschodnich krańcach Rzeczypospolitej, od Wilna po Dynaburg. Jako historyk wojskowości zbadał gruntownie źródła do historii najnowszej wojskowości polskiej, archiwa formacji polskich z czasów wojny światowej, historię Związku Strzeleckiego, a najpełniejszym wyrazem tych studjów było dzieło p. t. „Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905 — 1918”.

Dopiero na tle dotychczasowej pracy W. Lipińskiego można zrozumieć ten fakt, że w tak krótkim czasie napisał książkę, która ukazuje wartą i wyrazistą postać Wielkiego Marszałka. Wszystko co dotychczas napisał mjr. Lipiński było w gruncie rzeczy przygotowaniem do zaszczepnej i trudnej pracy o Marszałku. Tę książkę przeczynało się już w okolicznościowych artykułach mjr. Lipińskiego, bo przeżył ją autor głęboko, wypracował wiarą, miłością i talentem.

\* \* \*

W. Lipiński ukazuje nam Marszałka jako 25-letniego młodzieńca, po powrocie z zesłania, kiedy Józef Piłsudski wchodzi w szeregi organizowanej Polskiej Partii Socjalistycznej. W krótkich słowach charakteryzuje dzieciństwo i lata młodości, wpływ Matki i atmosfery rodzinnej, a całą swą książkę poświęca czterdziesto - paroletniej pracy publicznej Marszałka. Wychojąc zaś z założenia, że zrozumieć Józefa Piłsudskiego, ocenić jego rolę i działalność dokonaną w Polsce, można wówczas, jeśli się chociaż

w najogólniejszych zarysach zna dzieje Polski, a zwłaszcza losy ostatniego pokolenia Polaków, po upadku powstania 1863 roku — autor przedstawia w rozdziale wstępnym p. t. „Głos pokoleń” — ogólny stan warunków polskiego życia we wszystkich trzech zaborach po upadku Polski, ze szczególnem uwzględnieniem tego momentu, kiedy urodzony w Żuławie, na Wileńszczyźnie, Józef Piłsudski zaczynał dojrzewać psychicznie i umysłowo.

W dziesięciu zwięzłych rozdziałach przedstawia nam autor Marszałka Piłsudskiego w najcharakterystyczniejszych etapach Jego działalności. Widzimy więc Józefa Piłsudskiego, syna zamożnych ziemian starego, szlacheckiego rodu — jako organizatora uciemionych, następnie jako wodza rewolucjonistów w P. P. S., potem jako twórcę wojennej kadry. W dalszych rozdziałach mjr. Lipiński opisuje fascynujący wpływ osobisty Piłsudskiego na żołnierza bez Ojczyzny, w okresie kampanji legionowej, stosunek żołnierzy do Wodza, charakteryzuje Marszałka jako zdobywcę niepodległości, Budowniczego Państwa i Naczelnego Wodza, wreszcie w końcowych rozdziałach przedstawia Marszałka w pracy państwowej jako Bohatera Narodowego („Cromwell Polaków”), Wychowawcę i Ojca narodu. Ten ostatni rozdział zamyka autor mową Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wygłoszoną przed złożeniem trumny Marszałka na Wawelu.

Cała książka wywiera bardzo silne wrażenie dzięki temu, że autor przytacza bardzo często całe ustępy z pism, rozkazów i przemówień Marszałka, co ogromnie ułatwia zrozumienie ducha i czynów Wielkiego Marszałka.

*Dr. Józef Korpała.*

## WARTA PRZY TRUMNIE MARSZAŁKA

Od dnia 24 ub. m. do dnia 22 grudnia r. b., jako w ostatnim miesiącu wystawienia trumny Wodza w krypcie św. Leonarda na Wawelu na widok publiczny, przy trumnie tej wystawiana jest warta honorowa, wyznaczona przez dowódców wielkich jednostek, przyczem w skład warty wchodzi szeregowcy ze wszystkich pułków piechoty, kawalerji i artylerji danej wielkiej jednostki oraz z większych jednostek kawalerji i z marynarki wojennej.

Podwójny posterunek honorowy wystawiany jest w dniu powszednie od godz. 10 do 13 i od godz. 14.30 do 16.30, w niedziele — od godz. 14 do 16, przyczem zmiana warty odbywa się co pół godziny.

W dniu 24 listopada b. r. stanęła w krypcie warty, wyznaczona z oddziałów, stojących załogą w Krakowie, w dniu 22 grudnia — z oddziałów 1 dywizji Legionów.

Reprezentowane w ten sposób siły zbrojne Rzeczypospolitej oddają Wodzowi w krypcie wawelskiej ostatnie honory. Trumna kryształowa w dn. 22 grudnia r. b. zamknięta zostanie w metalowej, celem następnego umieszczenia jej w krypcie pod kaplicą „Srebrnych Dzwonów” katedry.



## STEFAN OKRZEJA

(Dokończenie)

Z obandażowanymi nogami, obwiązana głową, leżący we krwi bohater odpowiadał spokojnie:

— Nie powiem wam ani mojego imienia, ani zajęcia, ani pochodzenia, bo te rzeczy nie mają nic wspólnego z moją sprawą. Przyznaję rzuciłem bombę w XII rewirze policyjnym, aby zabić znajdujących się tam policjantów i steroryzować całą policję. Przyczyną tego była pałaca mnie żądza zemsty za ohydne czyny gwałtu nad bezbronną ludnością w czasie ruchów robotniczych w Warszawie w styczniu i lutym b. r. Nie miałem zamiaru poprzestania na tym zamachu. Moim zdaniem cała warszawska policja powinna być unicestwiona. Kary żadnej się nie lękam: ani katorga ani śmierć mnie nie przeraża.

Okrzeja nie chciał wymienić swego nazwiska, by nie narazić rodziny i bliżej z nim żyjących towarzyszy; tożsamość jego osoby została ustalona po pewnym czasie.

Niełopotliwe śledztwo stwierdziło tylko prawdziwość pierwotnych zeznań Okrzei.

Kryjący się przed rozruchami w Modlińskiej fortecy generał-gubernator Maksimowicz polecił go sądzić na zasadzie praw, stosowanych podczas wojny na placu boju. Wkrótce Okrzei został wręczony następujący akt oskarżenia:

1) Że należał do tajnego stowarzyszenia, posiadającego w swym rozporządzeniu środki wybuchowe i mającego na celu obalenie drogą gwałtu panującego w państwie rosyjskiem porządku oraz oderwanie od cesarstwa stanowiącego jedną z nim całość Królestwa Polskiego (co przewidziane jest w 2 części § 102 nowego kodeksu karnego);

2) że po porozumieniu się z polską partią socjalistyczną i otrzymawszy od niej bombę, re-

wolwer i sztylet, rzucił, jako członek tejże partii, bombę do kancelarii XII rewiru policyjnego i rozmyślnie ciężko ranił policjantów: Mieleckiego, Billera i Sarapa, a przypadkowo dwóch znajdujących się tam robotników: Wojciechowskiego i Prasulę, z których ostatni wskutek poniesionych ran zmarł wkrótce (co przewidziane jest w § 279 wojennego kodeksu karnego);

3) że wystrzałem z rewolweru zadał ranę śmiertelną, chcącemu go zatrzymać rewirowemu Czepielewiczowi, który zmarł zaraz po operacji, odbytej w szpitalu (ostatni ten czyn otrzymał kwalifikację raz według § 1459 starego kodeksu karnego, a drugi według 279 kodeksu wojennego).

Na zapytanie czy będzie miał obrońcę, odpowiedział:

— Bronić się nie mam zamiaru. Nikt mnie do czynu mego nie zmuszał, szedłem z własnej woli, wiedząc, co czynię i co mnie czeka. Zresztą obrona kosztuje nie mogę narażać na wydatki ubogiej mojej rodziny.

Gdy mu powiedziano, że jako niepełnoletni musi mieć obrońcę z urzędu, jeżeli nie będzie miał nikogo z wyboru — odparł: pomyślę nad tem. Tegoż

dnia matka Okrzei powierzyła sprawę syna adwokatowi Patkowi.

Tymczasem towarzysze partyjni wytyżali wszystkie siły, by odbić Okrzeję, projektowano zrobić to w czasie, gdy będą go wieść do sądu. Ale zdrada ujawniła ten plan, skutkiem czego Okrzeja został przewieziony z Cytadeli w wilgę sądu i przetrzymany w jednym z więzień noc całą wreszcie dostawiony na miejsce w prywatnej, zwyczajnej karecie, która swym pospolitym wyglądem zmyliła czatujących na wszystkich drogach towarzyszy. Sąd rozpoczął się 23 czerwca 1905 roku. Skład stanowili: prezydują-



*Cela Okrzei w Cytadeli Warszawskiej.*



cy generał Pawłow, członkowie sądu: pułkownicy von Krug, Owsiejew, Kremienieckij i Nikityn. Oskarżał wiceprokurator sądu wojennego pułkownik Granowski.

Okrzeja spokojnie odpowiadał na pytania, a zeznania jego nosiły jakiś ton spokojny i uroczysty, jaki nadaje słowom stojące tuż obok widmo śmierci.

Ostatnie jego przemówienie, mimo prostoty, wywołało wstrząsające wrażenie:

— Przyznaje się do przypisywanych mi w akcie oskarżenia czynów — rozpoczął swe przemówienie Okrzeja, — ale nie w tem oświetleńniu, jakie im akt oskarżenia niesłusznie nadaje. Takie jednostki jak Sarap, Czepielewicz i inne oświadczyłyby mi pozostać nieznane i obojętne. Nie przeciw nim walczyłem: wszystko mi było jedno, które z nich zginą. Nie jestem przeto winien ani zabójstwa Czepielewicza, ani zamachu na innych, ani nawet ran Sarapa, którego, według aktu oskarżenia — chciałem jakoby specjalnie zabić za nadużycia nad robotnikami. Popełniłem czyn polityczny i skutek tego taka powinna być charakterystyka mojego czynu i takim jego oświecenie... Osobistości powinny być z rachuby usunięte.

— Od dziecka raziło mnie zestawienie nędzy jednych i rozkoszy drugich ludzi, a że nędza tej było zawsze więcej, że ta nędza była bliższą, przemyślałem bezustannie, jaką drogą możnaby było wpłynąć na uszczęśliwienie cierpiących mas, jaką drogą dojść do tego, by szczęście nie było zawsze tylko po stronie silnych i bogatych?

— Myśl ta mnie nie opuszczała. Z nią żyłem w szkole, z nią pracowałem w fabryce. Dużo przemyślałem, przeczytałem, przeżyłem. Ideały polskiej partji socjalistycznej najbardziej odpowiadały moim ideałom, więc wstąpiłem do niej. Chciałem jeszcze długo pracować nad sobą, zanim przejdę do czynu. Stałe i ciągłe przesładowania przez władze partji naszej nie pozwoliły na to wogóle, a wypadki styczniowe wytrąciły mnie raptownie z nakreślonej drogi.

— Kto nie był wówczas na ulicy, kto nie widział i nie słyszał tego, co się tam działo, ten o tem sądzić nie może. Wszystkie okrucieństwa wojny stosowano do bezbronnych robotników, walczących w imię społecznych, ekonomicznych i politycznych ideałów ludzkości. Ja byłem na ulicy, kiedy tłum podstępnie wciągano w zasadzki, kiedy bez sygnałów i uprzedzeń żołdactwo strzelało do pochodu manifestacyjnego, idącego poważnie z obnażonymi głowami, kiedy żołdactwo trącało kopytami końskimi trupy, a oficerowie gwardji, pędząc konno po trotuarach dla popisu, krzyżową sztuką płałali głowy kobiet, które nie zdołały ukryć się przed ich dzikością wskutek pozamykania bram z rozporządzenia policji. Widziałem, jak w mieszkaniach wyciągano strwożone dzieci z pod łóżek i kłuto bag-

netami, jak pastwiono się nad skępowanymi ludźmi w cyrkulach, jak ich trupy wystawiano następnie w szpitalach na widok publiczny jako poległych w buntowniczej walce, pomimo to, że rany mieli tylko w plecy pozadawane.

— Słyszałem, że prowadzonym do Cytadeli więźniom politycznym, poodrywano wszystkie guziki, by zając im podtrzymywaniem własnego ubrania ręce i tak obezwładnionych bić bezlitośnie, a słyszałem, że ich bito w drodze nie do jęków, nie do krwi, nie do omdleń, ale na śmierć, słyszałem wreszcie, że wśród tępych uderzeń siepaczów, wśród okrzyków zgrozy, wśród nawoływań pomocy, wzywano także mścicieli. Z początku chciałem żywiołowo rzucić się na oprawców, zastanowiwszy się jednak, postanowiłem, że protest mój powinien być poważniejszy, powinien być aktem ogólniejszego znaczenia.

— Zwróciłem się wraz z innymi do partji z propozycją należenie do organizacji spiskowo-bojowej, która między innymi miała na celu energiczny protest i zemstę z bronią w rękę za czyny gwałtu. Partja zgodziła się na moją propozycję. Wkrótce potem otrzymałem rozkaz, ażeby dnia 26 marca 1905 roku o godzinie 8 wieczorem rzucić bombę w koszarach kozackich lub w XII rewirze policyjnym na Pradze. Koszary zastałem puste. Nie mogłem czekać na powrót kozaków, bo zbliżyła się już wymieniona w rozkazie godzina ósma. Przypuszczałem, że dlatego godzina została ściśle oznaczona, że o tej samej porze padnie jeszcze kilka innych bomb w różnych punktach Warszawy. Dlatego przyspieszyłem kroku i poszedłem rzucić bombę do kancelarii policyjnej. Kogo z siepaczy tam zastałem, było mi obojętne. Rzuciłem bombę w gniazdo tej nikczemnej policji, której egzystencja jest plagą i plamą ludzkości. To tylko mogłoby mnie od czynu powstrzymać, że tam było dwóch naszych robotników, ale o tem wówczas nie wiedziałem...

— To, co się stało, jak wogóle wszystko, co się teraz dzieje, uważam za konieczność dziejową, Tyranja, barbarzyństwo i ciemnota nie wiedzą o tem, że są tyranją, barbarzyństwem i ciemnotą, nie mają dla siebie pogardy i potępienia, więc nie ustąpią same. Trzeba je zwalczać i dotrzeć do istotnej swobody, istotnego dobra i istotnego szczęścia, nie zadawalając się półśrodkami. W walce tej wiele ofiar zginie, ale ludzkość wyjdzie z niej zwycięsko, a ludziom słońce zaświeci. Wierzę, że socjalizm da ludziom szczęście. Ostatniem mojem pragnieniem jest, ażeby ludzie byli dobrzy i szczęśliwi.

Obrońca, któremu Okrzeja polecił jedynie wyczerpanie strony prawnej, zastrzegając się, by o nic nie prosił — z całym pietyzmem uszanował wolę klienta.

W pierwszej części swego przemówienia w gorących słowach uwydatnił niepowседневnie za-



lety pięknej i szlachetnej postaci oskarżonego, ale ta strona obrony, posiadająca niewątpliwie moralną wartość dla ruchu, którego Okrzeja stał się wybitnym przedstawicielem, nie mogła wpłynąć dodatnio na los podsądnego, sądził go przecież sąd rosyjski w Królestwie Polskiem, ten sam sąd, którego głowa — Plewe — późniejszy wszechpotężny minister w sprawie Filipiny Płaskowickiej, nauczycielki wiejskiej, wyrzekł te pamiętne słowa:

— Nikt z badanych nie potrafi powiedzieć nam o pani nic złego, lud nazywa cię świętą — wszystko to jest najlepszym dowodem, jak dalece jest pani dla nas niebezpieczną. — Cyniczne to wyznanie dosadnie charakteryzuje rolę organów sprawiedliwości u nas, które zgodnie z ogólnym systemem rządu dążą do wytępienia w narodzie najlepszych...

Przechodząc do strony formalnej, obrońca z matematyczną ścisłością, jak się słusznie wyraził, dowiódł, że na zasadzie obowiązujących praw Okrzeja nie może być skazany na śmierć, że prokuratura, wrywając paragrafy starego i nowego kodeksu, tworzy właściwie jakieś nowe, ad hoc skomponowane normy prawne, by osiągnąć cel zamierzony..

— Sądzę — nadmienił adwokat w jednym z końcowych ustępów swej obrony, że sędziowie jako wojskowi będą mieli dość cywilnej odwagi, aby stanąć po stronie prawdy i prawa i nie godzić w bezbronną pierś wroga, pomimo to, że może wiatr z góry byłby za tem.

Ale panowie wojskowi poszli za wiatrem: „cywilna” ich odwaga znalazła się w zupełnej harmonii z mandżurską walecznością, tchórzliwą na placu boju, zuchwałą wobec bezbronných.

Po długiej naradzie około północy wynieśli wyrok, skazujący Okrzeję na pozbawienie praw i śmierć przez powieszenie.

Jednocześnie jednak sąd, umywając na podobieństwo Piłata ręce, zwrócił się do generał-gubernatora z przedstawieniem, by wobec wielu okoliczności łagodzących zmienił wyrok śmierci na dwanaście lat ciężkich robót.

Wszyscy byli pewni, że Okrzeja będzie ocalony, zdawało się niepodobieństwem, by tego rodzaju podanie sądu mogło być nieuwzględnione.

Oczekiwano tylko chwili, kiedy akty sprawy wrócą z Petersburga, dokąd zostały wysłane wraz z kasacją.

Kasację odrzucono — petersburski sąd wojenny oddał sprawę do decyzji generała - gubernatora Maksimowicza, który uciekł z War-



*Miejsce straceń w Cytadeli Warszawskiej.*

szawy z lęku przed rewolucją i zamknął się w fortecy Modlina.

Powtórzyła się jednym słowem biblijna historia wrodzenia Chrystusa od Annasza do Kajfasza i z równym skutkiem. Maksimowicz wyrok zatwierdził.

Gdy zjawił się w celi Okrzei obrońca, by mu zakomunikować tragiczny rezultat kilkutgodniowych zabiegów i zaczął mówić rwącym się ze wzruszenia głosem:

— Straszną panu przyszedłem zwiastować nowinę — Okrzeja, domysłając się o co chodzi, przerwał spokojnie:

— Cóż tak strasznego, byłem do tego przygotowany dawno, zdawało mi się tylko nieprawdopodobnem, bym mógł podzielić los tych bohaterów Wielkiego proletariatu, którzy byli stokroć bardziej zasłużeni dla sprawy odemnie. Nie śmiałem marzyć, iż dorosnę do ich męczeńskiego wienca...

Gdy adwokat nie tyle z przekonania, ile z obowiązku ratowania do ostatka swego klienta napomknął o podaniu prośby na najwyższe imię, Okrzeja się żachnął:

— Rozumiem, że pan to robi z musu, ale przecież jeśli kobieta — Perowska, nie chciała prosić o łaskę swojego cesarza, to robotnik polski nie ukorzy się przed obcym mu carem.

— Tak, ale całe życie leży przed panem — zauważył obrońca.

— Śmiercią swoją, która niewątpliwie poruszy umysły, zrobię więcej dla sprawy, niż życiem — odpowiedział poważnie Okrzeja, poczem zaczął dziękować obrońcy za jego zachowanie się podczas procesu, dawać zlecenia do znajomych i rodziny.

Gdy się zaś z rozmowy dowiedział, że w dniu jego procesu zastrejkowała cała War-



szawa, zerwał się z miejsca i chodził długo wzburzony.

— Więc dzień wyroku śmierci był jednocześnie najpiękniejszym dniem mojego życia. Mogę umrzeć — wykrzyknął — proszę pana, zwrócił się do obrońcy — niech pan zechce asystować przy egzekucji i zaświadczyć towarzyszom, że mój mąż umarł.

Obrońca nie mógł spełnić obietnicy, wyrok bowiem wykonano tajemnie, nie zawiadamiając o tem nikogo.

Ale Okrzeja swoją obietnicę spełnił.

Gdy wyprowadzono go na plac stracenia (22-go lipca 1905 roku), gdzie zgromadziły się władze forteczne, administracyjne, sądowe i kat w masce, nie pozwolił zawiązać sobie oczu, odsunął kata i własnoręcznie z okrzykiem: niech żyje socjalizm, precz z caratem, — zadzierzgnął stryczek na szyi.

Źle umocowany stryczek ześlizgnął się: Okrzeja się oberwał.

Egzekucja rozpoczęła się na nowo, powtórne przeżywanie grozy męczeńskiej śmierci z takim majestetem i męstwem, iż zdumieni oprawcy mówili:

— To nie człowiek — to żelazo.

Określenie to nie było trafne — materiał duszy Okrzei był złoty, ale warunki, w jakich się znajdujemy, zmuszają do przekuwania najwyższych wartości na miecze. Okrzeja umarł — ale duch jego rozmnaża się w ziemi polskiej, odradza się jak feniks z popiołów w różnorodnych, heroicznym postaciach, w rozmaitych odmianach, zależnych od nastroju, charakteru i temperamentu — w zasadzie zawsze jednak ten sam wyniosły, nieśmiertelny, orli, bohaterski — istotny Król duch — w purpurze krwi — władca przyszłości.

## KRYZYS WSPÓŁCZESNY

„Kryzys” jest modnym słówkiem, bardzo często dzisiaj używanem i — nadużywanem. Bo ludzie mają z natury skłonność do oczerniania chwili bieżącej i przesadnego uwielbiania przeszłości. Nic dziwnego: z biegiem czasu zapominamy o rzeczach przykrych, zapamiętujemy natomiast mocno momenty przyjemne. I niejeden z ludzi żyjących współcześnie będzie za dziesięć lat z przyjemnością wspominał rok 1935, choć dzisiaj narzeka i wzdycha zatem co było w roku 1925. Wzdycha i mówi: „jest źle” albo „jest kryzys”. Zdaje mu się, że to jedno i to samo, a przecież niesłusznie. Bo co znaczy wyraz „kryzys”? Tyle co „przesilenie” a więc przewrót, przełom, koniec jednej epoki i początek epoki następnej, *ogólna wielka zmiana we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia*.

Jeżeli pomyślimy nad tem, jaki wypadek, jakie zdarzenie historyczne, możnaby uznać za początek owej wielkiej i powszechnej przemiany, to niewątpliwie nasunie się nam wszystkim na myśl *wojna światowa*. Wielka wojna była przecież największą i najstraszliwszą burzą dziejową, której grzmoty i błyskawice dotarły do wszystkich mieszkańców Europy, nie omijając nikogo. Mapa świata została w tej wojnie przekreślona i narysowana na nowo; odrodziły się do samodzielnego życia Polska i Czechosłowacja, powstała Jugosławia, Węgry oddzieliły się od Austrii i t. p. Po wojnie miał rozpocząć się nowy, szczęśliwy okres w historii ludzkości. Zdawało się, że Liga Narodów zapobiegnie wszelkim wojnom, i sprawiedliwość a nie gwałt będzie decydował w stosunkach międzynarodowych. Upadek caratu w Rosji, rozpad przedwojennej Austrii, powstanie republiki niemiec-

kiej — wszystko to zapowiadało koniec tyranji i ucisku, zwycięstwo demokracji i wolności.

Jednakże okazało się, że te nadzieje były złudne. Wojna światowa była — jak to dzisiaj jasno widzimy — tylko początkiem długiego szeregu przemian, które dotąd jeszcze nie dobiegły do końca. Okres powojenny był i jest ciągle okresem wielkiego kryzysu to znaczy, jak już powiedzieliśmy przedtem, okresem przejściowym pomiędzy dwiema różnymi epokami, dwoma światami. Jeden świat, jeden porządek ginie, a na jego miejsce powstaje i wzrasta porządek nowy, inny od dawnego.

Pośród różnych kryzysów pierwsze miejsce zajmuje kryzys gospodarczy. O nim mówimy najwięcej, on daje się nam wszystkim najbardziej we znaki. Pisano o kryzysie gospodarczym bardzo wiele i różni uczeni oświecali go z różnych stron, starając się wskazać drogę wyjścia. Odkryto zatem i ukazano jako czynniki kryzysu gospodarczego: spadek cen zboża i wynikające stąd wynędznienie wsi, następnie nadprodukcję towarów przemysłowych, których nie ma kto i za co kupować, oraz bezrobocie, które w całej Europie stało się największą klęską społeczną. Są to wszystkie sprawy ważne i trudne, nad którymi nie możemy się jednak teraz szczegółowo rozwodzić. Chcemy tylko zwrócić uwagę na jedno. Otóż kryzys gospodarczy sprawił, że zrozumieliśmy, iż nie wystarczy ufać i dowierzać życiu, iść za tem co było i jest, lecz trzeba planowo i systematycznie organizować życie gospodarcze. Skoro jest źle i staje się coraz gorzej nie można czekać na cud, bo to nie doprowadzi do niczego.

Kryzys zmusił więc rządy wszystkich państw do wmieszania się w dziedzinę spraw



ekonomicznych. Takim mieszanym się jest np. polityka celna, polegająca na odpowiednim regulowaniu ceł na towary przywożone z zagranicy dla ochrony zagrożonego konkurencją zagraniczną przemysłu krajowego. Polityka celna jest najłagodniejszym rodzajem ingerencji (mieszania się) państwa do spraw gospodarczych. Innym jej rodzajem jest organizowanie wielkich robót publicznych przez państwo dla zatrudnienia bezrobotnych. Takie roboty w Polsce organizuje Fundusz Pracy, a w mniejszych rozmiarach różne władze samorządowe. Poza tem rządy współczesne mieszają się w dziedzinę stosunków między pracodawcą i pracownikiem, wpływając na określenie wysokości płac robotniczych, wyznaczając ceny towarów i t. p. Jak wiadomo najdalej poszła w kierunku upaństwowienia życia gospodarczego Rosja Sowiecka, w której państwo jest jedynym i bezkonkurencyjnym przedsiębiorcą, obywatele zaś są urzędnikami. Ale i we Włoszech, w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej rządy państwowe stały się istotnymi kierownikami życia gospodarczego.

Na czem więc polega wielka, ogólna zmiana o której mówiliśmy na początku niniejszego artykułu? W świetle współczesnego kryzysu gospodarczego przedstawia się ona jako przejście od czasów, w których swobodna inicjatywa jednostki była głównym i jedynym prawie czynnikiem życia, do czasów, w których o sprawach gospodarczych rozstrzyga państwo w sposób planowy i systematyczny. Różne państwa i narody w rozmaity sposób starają się swoje życie gospodarcze urządzić, rozmaicie próbują uporać się z trudnościami, ale wszystkie muszą w mniejszym lub większym stopniu wprowadzać w dotychczasowy bałagan sprzecznych interesów i dążeń — plan, systematykę, porządek.

Ten sam objaw występuje w przemianach którym ulegają obecnie formy polityczne. Mówi się wiele i wiadomo powszechnie, że kry-

zys polityczny to kryzys demokracji parlamentarnej. Zamiast rządów pochodzących z wyborów powszechnych mamy dziś w wielu państwach t. zw. rządy autorytatywne, nie wyłonione przez większość narodu, ale przeciwnie narzucające tej większości swoją wolę i wychowujące naród w takim lub innym kierunku. Występują więc różne dyktatury, parlament czyli przedstawicielstwo narodowe zostaje bądź zniesione bądź mocno ograniczone w swych prawach. I tutaj jak i przedtem nie możemy wchodzić w szczegółowy rozbiór tego, co dokonało się i dokonywa w różnych państwach europejskich. Idzie nam tylko o rzecz jedną, zasadniczą. Oto na miejsce rządów partyjnych, trwających nie raz nie dłużej niż kilka miesięcy, opartych na chwilowym nieraz porozumieniu różnych grup i klik, zmuszonych do schlebienia ogółowi obywateli, który im dał swemi głosami władzę — wystąpiły rządy oparte na sile, zdolne do przeprowadzania swego programu politycznego bez względu na głosy wyborców, kierujące państwem nie na podstawie przejściowego zlecenia ogółu lecz z własnej woli i własnego poczucia odpowiedzialności. I na tem polega sens obecnego kryzysu politycznego, znów rozmaicie się przejawiającego w Rosji Sowieckiej, Niemczech, Polsce, Stanach Zjednoczonych Am. Półn. Wszędzie w chwiejny bałagan demokratyczno-parlamentarny wprowadzone zostały czynniki stałości i trwałości, czynniki porządku i planu.

I jest rzeczą jasną, że podobne przeobrażenia musiały zająć i zachodzą we wszystkich dziedzinach życia. Obok kryzysu gospodarczego i politycznego mamy również kryzys kulturalny. A pamiętamy z poprzedniego artykułu że kultura to człowiek. Mamy zatem kryzys człowieka — jeden człowiek umiera, drugi człowiek się rodzi. Jak wygląda ten pierwszy, co nowego wnosi drugi — o tem będziemy mówili w artykule następnym.

Z. Fryde.

## ROZMOWA O KOMUNIZMIE

Kiedy na ostatniej zbiórce zapowiedziałem, że najbliższą pogawędkę poświęcimy sobie komunizmowi — odezwały się głosy, że o komunizmie to już niejedno słyszeli.

Okazało się jednak, że mimo to wszyscy stawili się punktualnie i z wielkiem zainteresowaniem przeglądali popularną już encyklopedję Peretiatkowicza, żeby się dowiedzieć skąd się wziął komunizm i kto go wymyślił.

— No i cóżecie tam znaleźli? — pytam się chłopców.

— O komunizmie — powiada Stach — jest tutaj spory ustęp, ale ani słowa o tem, kto go wymyślił. Wiemy kto stworzył faszyzm, skąd

się wziął hitleryzm, ale ani słowa jak powstał komunizm.

Otóż — powiadam — trzeba wam wiedzieć, że komunizm jest jednym z najstarszych prądów społeczno - politycznych. Twórcą współczesnego komunizmu był ekonomista i polityk niemiecki Karol Marx. Ścisłej mówiąc, jest on twórcą socjalizmu i komunizmu, zwanych także od jego nazwiska — marxizmem.

Marxizm jest próbą naukowego uzasadnienia słuszności i konieczności takich zmian w życiu społeczno-gospodarczym, któreby uchroniły ludzi pracy od krzywdy i wyzysku kapitalizmu t. zn. przemysłu.



— To ten marxizm chce dobrze dla prostych ludzi!

— Tak się wydawało najlepszym patriotom polskim. I dlatego, myśląc o przygotowaniu narodu do walki o niepodległość, postanowili połączyć dążenie do niepodległości z hasłem przebudowy życia czyli sprawiedliwości społecznej i w tym celu utworzyli przeszło 40 lat temu Polską Partję Socjalistyczną. Na czele tej partji stali tacy ludzie jak Bolesław Linowski, historyk, a przede wszystkim Józef Piłsudski, który odegrał najważniejszą rolę w dziejach polskiego socjalizmu. Obok Niego zaznaczyli się tacy działacze, jak: Stan. Wojciechowski, b. prezydent Rzplitej, Ignacy Mościcki, obecny Prezydent Rzplitej, Aleksander Sulikiewicz i wielu innych.

— Jakto, to Marszałek Piłsudski był socjalistą?

— Marszałek Piłsudski był przedewszystkiem największym patriotą. Kiedy po powrocie z Sybiru zaczął poszukiwać ludzi, którzyby mu pomogli w pracy nad zdobyciem niepodległości — dowiedział się o powstaniu P. P. S. Wstąpił więc do tej partji, bo znalazł w niej ludzi, którzy — podobnie jak On — przeżyli nad wyzwoleniem narodu z niewoli. Ale partja i socjalizm były dla Marszałka tylko środkiem. Kiedy zorjentował się, że partja ulega wpływom socjalizmu międzynarodowego i nie podejmuje otwartej walki z obcą przemocą (zaborcy) — wtedy (1903) odsunął się od partji i stworzył najpierw Organizację Bojową (1904), która podjęła podziemną walkę z caratem rosyjskim, a później stworzył Zw. Walki Czynnej i Związek Strzelecki.

To też, kiedy powstała Polska Niepodległa — Marszałek Piłsudski, pomimo, że początkowo — jako Naczelnik Państwa był dyktato-

rem i mógł zrobić wszystko, cokolwiek Mu się podobało, nie oddał rządów całkowicie w ręce socjalistów, bo nie chciał, by w Polsce rządziły partje. Po przełomie majowym również pominął partję socjalistyczną i dlatego socjaliści zbuntowali się przeciw Marszałkowi i przeszli do opozycji przeciwko Niemu.

— Mielśmy mówić o komunizmie, a tymczasem mówimy o socjalistach.

— Macie rację! Ale musicie pamiętać o tem, że socjalizm i komunizm to dwa bratanki.

Socjalizm chce zorganizować społeczeństwo na zasadzie wspólnej własności, usunąć własność prywatną, odebrać środki produkcji (kopalnie, fabryki) prywatnym właścicielom. Ale chce to robić stopniowo i powoli doprowadzić do rządów świata pracy.

Słabą stroną socjalizmu jest to, że buduje na braterstwie klasy robotniczej całego świata, że chce znieść armję, że głosi hasła pacyfistyczne, które osłabiają siłę i zwartość narodu. Dlatego w naszym położeniu na socjalizm pozwolić sobie nie możemy, bo wkrótce stali-byśmy się łupem uzbrojonych od stóp do głów sąsiadów.

Komunizm zaś idzie jeszcze dalej! Chce człowiekowi odebrać nie tylko warsztat pracy, ale nawet możliwość rozporządzania własną pracą i osobą. Socjalizm godzi się na to, żeby człowiek prywatny posiadał dochód — ale jedynie z własnej pracy. Komunizm zaś powiada, że wszystko ma być wspólne.

Sama nazwa „komunizm” pochodzi od słowa łąć. „communus” (czytaj kommunus), t. j. wspólny.

— Aha! To u nas we wsi jest taki komunista. Nic nie robi a tylko chodzi po domach i domaga się, żeby mu ludzie dali jeść, bo — jak mówi — wszystko powinno być wspólne.

— Żart żartem, ale jest w tem trochę racji. Włóczy się teraz po świecie dużo takich ludzi, którzy nasłuchali się różnych bzdur, nie chcą pracować i zachowują się jak komuniści.

Jedynym państwem, w którym panuje komunizm jest Rosja bolszewicka, która urzędowo nazywa się Związkiem Socjalistycznych Sowietkich Republik (Z. S. S. R.).

Komunistów rosyjskich nazywa się także bolszewikami. Nazwa ta pochodzi z czasów zjazdu socjalistów rosyjskich przed wojną. Na zjeździe tym radykalni (wywrotowi) socjaliści z Leninem na czele mieli większość za sobą i dlatego nazywano ich bolszewikami. Później nazwie tej nadano znaczenie pogardliwe i obraźliwe. Nazywać kogoś bolszewikiem to gorzej niż nazwać go komunistą.



Członkinie „Osoaviachimu” w letnim obozie  
wyszkoleniowym.



— A wiecie wy, jakto Rosja stała się bolszewicką?

— Żaden z was tego nie pamięta. Było to w czasie wojny światowej. Przewlekła i niekorzystna dla Rosji wojna doprowadziła w r. 1917 do rozruchów i obalenia cara Mikołaja II. Rządy objęli socjaliści. Na froncie powstały rady robotniczo-żołnierskie. Żołnierz zmęczony wojną zamiast walczyć, zaczął politykować. Skorzystali z tego komuniści czyli bolszewicy Lenina — wywołali rewolucję, obalili rządy socjalistyczne i wprowadzili krwawą dyktaturę proletariatu, a ściślej mówiąc dyktaturę komunistów.

Początkowo sądzili, że tak łatwo jak w Rosji uda im się skomunizować całą Europę. Dlatego skoro tylko jako tako się usadowili — runęli na Polskę. Ale od nas dostali porządnie w skórę i dali sobie spokój. Zająli się natomiast robotą u siebie. Okazało się jednak, że łatwiej jest zrobić rewolucję, niż wprowadzić porządek komunistyczny, bo chłop nie chciał słyszeć o zrzeczeniu się praw do ziemi i oddawać plonów do „kołchozów”. Raz po raz wybuchały rozruchy tak, że komuniści musieli z całego szeregu punktów swego programu całkowicie zrezygnować.

Stosunkowo największy postęp osiągnęły Sowiety w pracy nad uprzemysłowieniem kraju, dlatego, że skonfiskowali prywatną włas-



*Żołnierze Czerwonej Armii w czasie święta wybuchu rewolucji bolszewickiej.*

ność, wszystkie kopalnie i fabryki, i oddali we władanie państwu.

Mimo to ludność żyje jakby w niewoli. Wszystkiem rządzi partja komunistyczna. Kto nie jest komunistą ten jest poza życiem publicznem. Pozornie panuje równość — ale w gruncie rzeczy tylko komuniści korzystają z praw. Ogół musi pracować ciężko i nie dla zaspokojenia swoich potrzeb ale dla wszystkich. To też smutna jest ta wolność komunistyczna.

*J. K.*

## WIERZENIA LUDOWE BOŻEGO NARODZENIA

Święta Bożego Narodzenia, a zwłaszcza wieczór wigilijny, obchodzone są w świecie chrześcijańskim specjalnie uroczyste. Ow prawdziwy nastrój świąteczny, owo utajone oczekiwanie cudu, ta młoda radość, pulsująca w naszych żyłach sprawiają, iż Polak — nawet rzucony w najdalsze świata strony — w wieczór wigilijny skupia się w sobie i myśli biegnie w swoje strony rodzinne, najdroższe, najpiękniejsze, niezapomniane...

W ten święty wieczór, według wierzeń ludowych, woda\*) w źródłach, potokach i rzekach zamienia się na chwilę w wino i miód, niekiedy w płynne złoto, drzewa zakwitają w sadach i tejsze nocy przynoszą owoce, ptaki zaś i zwierzęta rozmawiają ludzkim głosem. Biada jednak człowiekowi, co duchem nieczysty lub wiedziony próżną ciekawością usiłuje zuchwale zerwać zasłonę z tajemnic tej niezwykłej nocy. Tradycja ludowa zachowała nam niemało strasznych opowieści o śmiałkach, pochłoniętych przez źródła, z których chcieli zaczerpnąć cudownego wina, lub o gospodarzu, który od własnych wołów usłyszał wyrok śmierci, gdy podsłuchiwał ich tajemną

rozmowę. Z zamierzchłych, pogańskich jeszcze czasów, przechował się zwyczaj, że podczas Bożego Narodzenia służba domowa zasiada przy jednym stole z chlebobawcami, a dzień św. Szczepana (26 grudnia) jest jej specjalnem świętem, kiedy kończą się dawne umowy i zanim zawarte zostaną nowe — trwa kilkudniowa hulanka i pijatyka. Podobnie starym jest zwyczaj, że podczas nabożeństwa nocnego (pasterki) młodzi ludzie związują szpagatem po kilku modlących się razem, aby wywoływać kłótnie i swary, podlewając atramentu do święconej wody, aby wierni, kładąc znak krzyża świętego, czernili sobie palce i czoła. Toć jeszcze w XVIII wieku kaznodzieje nasi surowo piętnowali zwyczaj naśladowania podczas tej nocy w kościołach ptasiego śpiewu tudzież wzajemnego obrzucania się grochem i drobnymi kamykami.

Wśród Huculów mocno trzyma się wiara, że na „światy wieczor Ryzdwanij” schodzą się do swych domów dusze zmarłych, aby wespół z żywymi spożyć wieczerzę. Dlatego też wszyscy się gotują, by ich dostojnie przyjąć. Rano na Wigilię gospodarz przygotowuje „żywy ogień” (żywu watru) na ognisku domowym, pod wieczór zaś zaścielają stół sianem (otawoj), posypują ziarnem wszelkiego rodzaju, na rogach kładą czosnek. Ze

\*) Opracowane według książki prof. Witolda Klin-gera p. t. „Obrzędowość ludowa Bożego Narodzenia”.



straw wigilijnych najprzód wnoszą bób, później inne dania. Gospodyni odcedza bób, soli go i stawia na stół — i to jest pierwsza potrawa, po bobie kładzie rybę i t. d.

Wieczera rozpoczyna się w taki sposób: wśród uroczystej ciszy gospodyni bierze potrosze ze wszystkich dziewięciu dań tradycyjnych do nowej misy, z wierzchu kładzie kołacz, po środku stawia jeden kielich miodu, drugi — wina i wszystko okłada dookoła jabłkami i orzechami. Przylepiwszy wkońcu do misy zapaloną świecę, podaje ją gospodarzowi. Ten stawia misę na stole i klęka wraz z całą rodziną. Wszyscy biją poklony i modlą się do Boga, „aby i te dusze do wieczery dopuszczone były, których my nie znamy, a jednak czekamy, którzy od wypadków zginęli, w podróży okaleczeli, w wodach potonęli, a teraz ich biedne dusze gorzki pobyt w piekle mają i tego wieczora świętego oczekują”.

Potem gospodarz kładzie po pół łyżki pszenicy i wszystkich innych straw, a także po garneczku miodu w kąci okien, bierze do garści nieco bobu i rozrzuca go po wszystkich rogach izby: wszystko to „dla aniołów i dusz zmarłych, które nocy tej przechodzą się pokrzepić”.

U Polaków z okolic Nowego Sącza rano w Wigilję wieśniacy wyruszają do lasu po tak zwane „podłazy”, czyli świeże gałązki sosnowe, używane do przyszajania drzwi i powały chat, wieczorem zaś gospodarze wnoszą do świetlicy wiązki słomy i siana, rozścielają je po stole i pod stołem, następnie posypują go ziarnem, przykrywają obrusem, z wierzchu zaś kładą opłatki i owoce.

Wieczera, rozpoczynana od modlitwy, nosi aż do końca charakter uroczysty i poważny. Po wieczery wszyscy zbierają się koło strojnego w jabłka, orzechy, pierniki drzewka świątecznego w kształcie zawieszono u pułapu wierzchołka sośniny, mającego rzekomo przypominać jabłoń rajska i znanego w krakowskim pod nazwą „sadu”, w okolicy Myślenic „podłazniczka”, w jarosławskim „wiechy”. Niekiedy w chwili, gdy obecni podnoszą do ust pierwszą łyżkę, gospodarz lub gospodyni wybiega do sieni i woła: „Święty Mikołaju, prosiwa cię do wieczery!”, albo też gospodarz podczas wieczery, trzymając opłatek w ręku przemawia: — Ptaszka, wróble, chodźcie ku nam obiadować, a jałk teraz nie przyjdziecie, to nie przychodźcie cały rok!

Daleko częściej jednak spotyka się zapraszanie na wieczerę wilka. W Krakowskim gospodarz obraca się do okna i woła trzykrotnie.

— Wilcosku, wilcosku, siadź z nami dziś do obiadu, ale jałk nie przydzies dziś, nie przychodź nigdy!

W powiecie wielickim zastawiony stół po spożyciu wieczery zostawiają na całą noc, gdyż „Paniezus będzie spał w nocy na stole”, gdzie indziej znów aż do

końca świąt zostawiają na stole żytni chleb przykryty opłatkiem i owinięty w białą chusteczkę, jako „pokarm dla dzieciątka Jezus”.

Niemniej ciekawe, choć nie takie liczne, są zwyczaje noworoczne. U Greków, zamieszkałych w Macedonii, wczesnym rankiem dziatwa przebiega z prętami w rękach ulice, bije nimi przechodniów, wołając: „Zdrowie, radość i św. Bazyli (patron dnia)! Wiele wam pszenicy, wiele jęczmienia, wiele dzieci (życzymy)!!! za co otrzymuje w nagrodę orzechy, figi i inne łakocie, składane do osobnego koszyka lub worka. W niektórych wsiach zamiast prętów widzimy świeże gałązki oliwkowe lub dereńowe, które młodzi dotyka każdego, kogo spotka na drodze, z podobnymi słowy.

U Rumunów na Nowy Rok dzieci chodzą od domu do domu ze strojnemi w kolorowe wstęgi pałkami (sor-cove), śpiewają pieśni i otrzymują zato podarki. W Bułgarii tego samego ranka chłopcy, zwani „wasilczary” (od imienia patrona dnia, św. Bazylego) z gałązkami dereńiu, zwanego tu surawą, w ręku obchodzą zagrody swych krewnych i z początku uderzają niemi gospodarzy, potem wręczają im je: ci ostatni przywiązują do nich monetę i oddają chłopcom.

Na wyspie Islandji w wigilję Nowego Roku wieczorem gospodyni, uporządkowawszy izbę, otwiera szeroko drzwi i, kłaniając się nisko, mówi: „Niech przybywa ten, kto pragnie przybyć! Niech wejdzie ten, kto pragnie wejść, nie czyniąc jednak krzywdy mnie i wszystkim moim!” Jest to wyrazem na całej północy zakorzenionego wierzenia, że podczas świąt Bożego Narodzenia wrota krainy umarłych stoją otworem i że groźni jej mieszkańcy rozpraszają się po świecie, zdążając przedewszystkiem do swych siedzib.

U Mazurów w Prusach Wschodnich w wieczór sylwestrowy palą tego w piecach, aby „umarli mogli się ogrzać”, czasem nawet stawiają obok krzesło z narzuconym na nie ręcznikiem — tak jak to czynią przy obrzędzie pogrzebowym — i utrzymują, że jeżeli z wieczora posypać podłogę popiołem, to zrana można widzieć na nim ślady nóg nieboszczyka.

Znany jest Ukraincom, Słowakom i Serbom zwyczaj, że na Wigilję, albo na Nowy Rok gospodarz chowa się za ułożony na stole stos pierogów, bułek albo kołaczy, gospodyni zaś wypowiada życzenie, by i w następnym roku nie było go wcale widać z za pieczywa świątecznego.

Przytoczone przykłady są zaledwie drobną częścią obrzędowości ludowej Bożego Narodzenia na ziemiach polskich. Brak miejsca nie pozwala nam, niestety, na szersze rozwinięcie tematu.

Witold Wroński.

PRZED WYJAZDEM ZAGRANICĘ  
KUPUJEMY

ZAGRANICZNE BILETY KOLEJOWE

W POLSKIM  
BIURZE PODRÓŻY ORBIS

PO CENACH ŚCIŚLE TARYFOWYCH BEZ ŻADNEJ DOPŁATY

#### GWIAZDKA NA SZEROKIM ŚWIECIE.

- 1) Świąteczna dekoracja sklepów w Paryżu.
- 2) Choinki jadą...
- 3) Uczennice i uczniowie szkół angielskich przyrządzają tradycyjny pudding świąteczny.
- 4) Zebrana na lotnisku berlińskim dziatwa wita „Św. Mikołaja”, który przybył samolotem i przywiózł świąteczne upominki.
- 5) Wieśniaczki szwedzkie przygotowują wieczerzę wigilijną.
- 6) Choinka w jednym ze sklepów w Japonji.







## NOWY ROK 1915 W POLU

Blisko dwumiesięczne, ciężkie walki I Brygady Józefa Piłsudskiego, jakie toczyła w listopadzie i grudniu 1914 roku na Podhalu, tak dały się we znaki żołnierzowi legjonowemu, stojącemu w ogniu walk od pierwszych dni sierpniowych, że Komendant postanowił użyć całego swego wpływu, by wyciągnąć żołnierza z frontu i dać mu zasłużony dłuższy odpoczynek.

Pozostawiwszy Brygadę w rękach swego Szefa Sztabu płk. Sosnkowskiego, wyjechał do Krakowa i Wiednia, by tam zabiegać u władz austriackich o odpoczynek dla Brygady.

Zanim jednak to przyszło, Brygada stoczyła krwawy i ofiarny kilkudniowy bój pod Łowczówkiem w dniu świąt Bożego Narodzenia.

Wigilja, — pierwsza wigilja polskiego żołnierza w polu, — upłynęła wśród świstu kul i morderczego ognia działowego, poprzedzającego zażarte i krwawe ataki na bagnety, które ten zmarznęty i źle odziany żołnierz z bohaterstwem i uporem starego wiarusa odpierał.

Wreszcie na skutek starań Komendanta zostaje I Brygada wycofana z frontu i przesunięta w rejon Lipnicy Murowanej, gdzie zakwaterowała piechota wraz ze Sztabem Brygady. Nieco na południe, w Rajbrocie, stanęła na kwaterach kawalerja Beliny.

Kończył się stary rok, który zapoczątkował tak wspaniałe nadzieje na lepszą przyszłość Narodu, nadzieje, okupione krwią tych, co niezłomnie wierzyli, że wysiłek podjęty mądrą i nieugiętą wolą Piłsudskiego będzie uwieńczony najwyższem szczęściem: wolnością Narodu.

Ułani — jak to zwykle na kwaterach — po wieczornych obrokach końskich, zajęli się po plutonach uprzyjemnianiem sobie wieczoru Sylwestrowego. Skromne wieczerze, zlekka zakrapione przywiezionym z miasteczka Zakliczyna alkoholem, dopełniły dnia i brać ułańska rozeszła się po kwaterach.

Tymczasem pod wieczór przybył na kwaterę dowódca dywizjonu Komendant, wraz z Szefem Sztabu i Śmigłym, by w ułańskim gronie powitać nadchodzący Rok Nowy.

„Komendant na kwaterze Beliny” — rozeszła się radosna wiadomość i wnet bractwo, powylaziwszy z pod koców końskich i słomy, szykuje się plutonami, by złożyć w uroczystej chwili szczere, żołnierskie życzenia swemu Twórcy i Wodzowi.

Księżyc jaśnieje srebrzyście, śnieg skrzy się iskierkami i skrzypi pod ciężkimi butami ułańskimi, gdy ci schodzą się pod kwaterę, gdzie za oświeconymi oknami jest Ten, co nie tylko jest ich Wolą i Czynem, ale i najgłębszem żołnierskiem Umiłowaniem.

Godzina 12-ta w nocy, — dywizjon, jak mur, stoi na ośnieżonej ulicy wiejskiej, wpatrzony w drzwi chaty, skąd wyjdzie do nich Komendant.

Drzwi się otworzyły, na progu stanął, w otoczeniu wyższych oficerów Brygady, komendant, mając nasadzone na bakier czako ułańskie. Nastrojone na powagę chwili, serca ułańskie nie wytrzymały i z pełnej gardzieli wzniosł się w roziskrzone gwiazdami niebo, okrzyk na cześć swego Wodza, okrzyk coraz to potężniejszy i niemilkący.

Próżno oficerowie starają się utemperować objawy entuzjazmu, swoich plutonów, — składają życzenia Komendantowi w imieniu rozwatowanego żołnierstwa, lecz słowa ich giną w potoku okrzyków i coraz głośniej wybijającej się palby karabinowej.

Komendant podniósł rękę — i wiara momentalnie stanęła w ordynku, by w żołnierskiem skupieniu wysłuchać słów — rozkazu.

I mówi Komendant o ofiarnym trudzie żołnierza polskiego, o jego poniewierce i bohaterstwie, — o butach podartych i dumie żołnierza walczącego dla wielkiego, świętego celu, — o obojętności społeczeństwa i świeżych mogiłach swoich chłopów, co ogień w sercu nieśli, — o niewiarze polityków, i ukochaniu wolności garstki zapaleńców. I mówi, że, podjawszy bój o Polskę z wiarą w zwycięstwo, nie spocznie wpraw nim nie wyrąbie mieczem swych wiernych żołnierzy należnego dla Niej stanowiska wśród narodów świata...

Mówił — a wiara słuchała, wpatrzone w oczy, z których szły mocne błyski rozkazów, i słuchała, wierząc święcie, że tak będzie, jak mówi komendant. A gdy padły słowa, że sprawa nasza nie może zginać, że ci, co dożyją, ujrzą się w wolnej Polsce — to huragan okrzyków zerwał się z szeregów ułańskich, a ogień karabinowy grzmiał, jak podczas wścieklej walki.

Długo, długo w noc Nowego Roku wznosiły się w niebo radosne okrzyki i wiwaty na cześć Tego, co dał żołnierzowi polskiemu możność walki z bronią w rękę o wolność.

A kiedy uciszyło się we wsi i ułani rozeszli się po kwaterach, przybiegł do komendy dywizjonu wystraszony oficer austriacki z miejscowego posterunku, pytając w przerażeniu czy to nie Moskale atakują wieś...

Rankiem pluton ułanów, otoczywszy wokół saniem Komendanta, odprowadzał kalwakadą Drogich Gości do Lipnicy Murowanej.

Śnieg skrzył się brylantami — na dobrą wróżbę.



# STRZELECKI SZTUCZNY OJCIEC

W grudniu 1914 roku, już spora ilość strzelców Komendanta Józefa Piłsudskiego spoczywała pod przykryciem zmarzniętej i puchem śniegu otulonej ziemi. Brygada strzelecka zakrwawiła już dobrze na kilku polach bitew, a sława oręża szła w ciągu krótkiego czasu przez Europę i dalej.

Biuletyny straci nadchodzące z placu boju, nie zrażały młodzieży patriotycznej, lecz wzniecały coraz silniejszy płomień żądzy do walki w szeregach sławnej Brygady. Ucieczki z domu były chlebem codziennym, pocieszającym rzadniejące w polu szeregi Pierwszej szeszy Brygady.

Wyszedł taki gimnazysta z domu i przepadł jak kamień w wodę. Dopiero po jakimś czasie zjawiał się na noszach sanitarnych cały w bandażach, na liście straci, albo wręcz zdrów i cały, a w dodatku odznaczony. Pod domem akademickim na ul. Jabłonowskich w Krakowie, gdzie czasowo stała kwatera kapitan Olszyna (Generał Olszyna-Wilczyński) stała grupka mikrusów w oczekiwaniu na znanego i lubianego oficera strzeleckiego. Gdy zjawił się, otoczyli go chłopaki kołem, zasypując pytaniami o Brygadę o miejsce postoju i t. d. Gdy wyciągnęli już wszystko, pomedytowali pod uniwersytetem na plantach i na drugi dzień nie poznałby nikt uczniów poprzebieżanych cudacznie ale bojowo, odbywających podróż do Brygady na gapę, pod ławkami wojskowych pociągów lub w „końskich” wagonach.

Kapitałnie urządzili się trzej spryciarze przed komisją werbunkową, badającą zdrowie młodzieży i wiek ochotników do Pierwszej Brygady.

Stoi przed komisją długi rząd obnażonych do pasa chłopców. Kolejno trzech kolegów z jednej klasy z drżeniem oczekuje upragnionego wyroku „zdolny”.

Pierwszy przeży się i zgóry obmyśla ile sobie lat dodać, gdy lekarz spyta. Lekarz obsłuchuje i opukuje, mierzy wzrost — chłopczyzna dyskretnie unosi się na palcach... — Ile lat? — Pię... p... ośmnaście::

— Zdolny — następny!

Radość błysnęła w oczach chłopca. Jak szalony pobiegł do stołu sporządzającego listę sierżanta. Naciągając koszulę merwowo odpowiada na pytania. Idzie drugi dość dobrze zbudowany chłopak. Ta sama historia z unoszeniem na palcach i prężeniem zapowiadających się mięśni — zdolny.

Trzeci jednakże rozebrany, budzi litość swym wyglądem. Szczupłe to, o anemicznej przejrzystej skórze, z upadniętymi piersiami po których ledwie się świszczący oddech błaka, kręgosłup zgięty, znać że przez nędzę suteryn do wiedzy dąży. Też napina się przed doktorem jak może... — A wy czego obywatelu?

— Ja też chcę do strzelców...

Lekarz Polak, rozbrojony patriotyzmem mizeroty ucznia, nie chcąc wydać przykrego orzeczenia, subtelnie pyta... — Pozwolenie od rodziców macie? — Nie — nie mam... — Bez pozwolenia nie mogę was wcielić — następny!

Łzy zakręciły się w wyblakłych oczach chłopca i hamując szloch odszedł do ubierających się dwóch szczęśliwych kolegów.

— No co Heniu?

— On chce pozwolenia od rodziców, a ja... prze... cież nie mam ro...dziców... — Nie rycz gamoni. To ci dopiero mokry strzelec. My coś poradzimy — o idzie Adam starszy od nas to i doradzi

I uradzili. Adam ściągnął z domu stary ojców sztywniak, krawat, jaskółkowy surdut, laskę i babcine okulary — zaś Stefan, syn kupca, wyczarował ze sklepu butelkę rumu i wyniósł atlas geograficzny, który się szybko przemienił w antykwarijacie na trzy austriackie korony. Tak zaopatrzeni, zadzwonili do t. zw. „strupla” czyli dozorczy domu Marcina. A że Marcin był trunkowy jak się patrzy, więc trzy sówite srebrne korony w łapie mając, wyglądał niebawem w przyniesionych rekwizytach jak typek z komedji ludowej. Zanim doszli do komisji werbunkowej zawartość butelki wydobywała się już w formie złośliwej czkawki z zupełnie zalanego „strupla”.

Stanęli w kolejności. Adam poucza Marcina. — „...musi Marcin udawać ojca Heńka. Jak się lekarz spyta Marcina czy jest ojcem Heńka, odpowie Marcin — tak. A jak spyta znowu czy Marcin pozwala iść Heńkowi do strzelców, to Marcin też odpowie — tak.

Stanął tedy komiczny do rozpuku wąsał za plecami kandydata na strzelca, trzeszcząc niemiłosiernie czkawką. Kapitan lekarz poznawszy mizernego Henia spytał:

— No jak tam obywatelu — pozwolenie rodziców jest dzisiaj? — Jest... sam ojciec panie kapitanie.. o tu z tyłu stoi ten w baniaku... Spojrzał lekarz na czkającego stróża...

— Kto pan jest?

— Strrr... tego... no... ojciec niby::

— Jakto niby — ojciec tego malca...

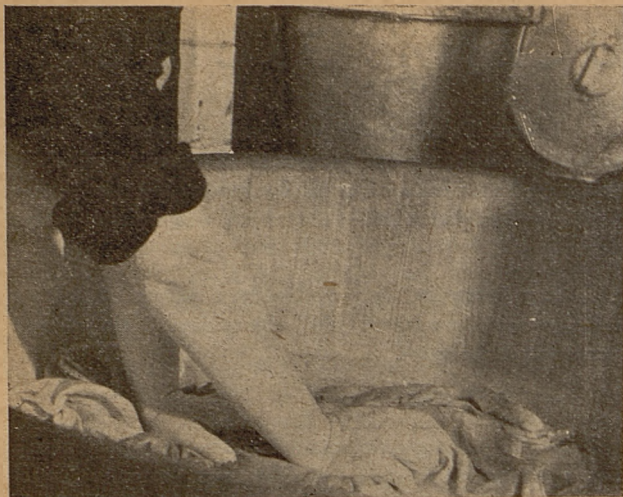
— Poniekąd tak jest proszę łaski... to jest prze... ważnie.. — I pozwala pan synowi przy jego zdrowiu?

— A niech go choroba szczeniaka proszę łaski pana weterynarza. Jak się tak poli niech lezie — odparł pijany sztuczny strzelecki tata strupel, nabyty dla idei za całe trzy srebrne austriackie korony.

Henio zginał później jako sanitariusz, niosąc pomoc rannym nad Nidą.

Kr





*... Rozczapierzone palce wciskają się, wgniatają w ochłap oślizgłego płótna...*

W izbie aż mroczno od pary. Przygniecione dusznością piersi z trudem dech łapia. Słodki zapach krochmalu, gęsta woń brudnej bielizny, zaduch bielizny o wiele dni zadługo noszonej wisi w powietrzu i kiśnie. Koło nędznego światelka kuchennej lampki lśni blado błyszczący krążek tęczy. Na zachlapaney podłodze toboły bielizny. W kącie jęczy, sapie, kurzy czadem komin. W saganach bulgocze i pryska wrzątek.

Wstał z ławy, nasunął czapkę na uszy, nałożył kołnierz palta. Matka prała. Od rana samego. Od samego świtu. Nie mógł znieść już widoku bulgoczącej, przelewającej się przez jej palce żółtej wody.

Wyszedł cicho. Ostrożnie przemknął się koło drzwi gospodyni, komornego nie płacili już kwartał. Od Wisły ciągnął przejmujący chłód i ziąb przenikał do kości. Wiatr wlażył przez rękawy, przez nogawki, wszędzie, w każdy zakątek ubrania. Skulił się, skurczył jak mógł najbardziej.

Szedł powoli w górę, do centrum miasta. Nie wiedział gdzie, nie wiedział poco. Wiedział tylko, że matka pierze. Od wielu dni. Przez wiele już nocy. Od tego dnia gdy został zredukowany.

Może się uda coś zarobić — marzył. Ale jak, ale gdzie?

Może uda się choć parę groszy przynieść z miasta. Dzisiaj wigilja przecież.

*... A ręce matki jego pluszczą, chlupią, chlupią w brudnej, chorej wodzie. Rozczapierzone palce wciskają się, wgniatają w ochłap oślizgłego płótna. Tra! gniotą, biją...*

Nie uda się tu, to gdzieindziej może. Może tak, może inaczej. Przecież jest tyle sposobów zarobienia pieniędzy, tyle sposobów zdobycia chleba.

# OPOWIEŚĆ

Spróbuję, może na dworcu — zdecydował się wreszcie.

*... Pierze bez ustanku, bez chwili odpoczynienia. Nie rozegnie karku, nie wyprostuje ramion, nie uniesie głowy. Nogami jakby w jedno miejsce wrosła. Tylko ręce wiecznie w ruchu, to się w wodę pogrąży, to się z wody wychyla...*

Na dworcu było gwarnie i tłoczno. Ludzie wchodzili, wychodzili, kręcili się na wszystkie strony. Stał na uboczu i patrzył.

*... Dygocą jej plecy w nieustannym trudzie. Gryzący pot zalewa oczy. Brak tchu chwytą za gardło i dusi.*

Jakiś spocony pan w meloniku taszczył o gromną walizę. Podskoczył do niego. Może odnieść panie hrabio? — spytał. — Może odnieść?

— Idź do diabła — odburknął pan w meloniku. — Sam sobie poradzę bez ciebie łazęgo.

*... Wywlokła ręce z piany. Kolejno wyprane sztuki między śliskie wałki wyzmaczki kładzie. Korbą kręci. Z pomiędzy nich płaskie, wyjęte, niby języki się wysuwają i w koszu nikną...*

Podszedł powoli do staruszka z tłumakiem na grzbiecie. — Może odnieść dziedzicu? — spytał.

— Hę? — Nie słyszę. — Staruszek zwinął z dłoni trąbkę koło ucha, spojrzał zdziwiony i począł dalej.

*...Ręce jej wystrzępione, rozmokłe, rozmiękle jak kamień ciężką. Twarz pochylona nad balją w dół gniecie. Przed oczami czerwone kręgi wysiłku...*



*„Matka prała od rano samego. Od samego świtu...”*



# WIGILIJNA

— Może odnieść? — pytał młodzieńca z nartami na ramieniu.

*„Teraz wyjęła z balji czop i brudną wodę wypuściła. Wlała świeżej, zimnej, niosącej ulgę jej palcom, z radością chłód chłonnym. Rozczyniła woreczek farbki i uprane sztuki w błękie płócie...”*

Szedł powoli ulicą. Chwilkę postął przed szybą wędliniarni. Popatrzył na zwoje kielbas, salcesony apetycznie przekrojone w połowie, szynki różowe jak róże. Szedł dalej.

*... Płókanie skończyła. Wytarła ręce fartuchem. Rozwinęła tłomok dziś odebranej bielizny. Usiadła obok. Dzieli, rachuje, oblicza. Bierze po kolei sztuka po sztuce, znaczy je czerwonym śladem, w gwiazdy, krzyże, litery, znaki, tajemne, tylko praczkom znane...*

Chodził tam, spowrotem, przystawał, zawracał, przechodził na drugą stronę ulicy, zatrzymywał się na przystankach tramwajowych. Szukał niewiadomo czego, czekał niewiadomo na co.

*Robotę skończyła nareszcie. Zaczęła łąd w mieszkaniu sporządzać, do wigilii z synem, który nadejdzie rychło się szykować...*

Powoli wracał do domu. Od Wisły ciągnął przejmujący chłód.

Ostrożnie przemknął koło drzwi gospodyni i wszedł.

Matka odświętnie ubrana naścielała stół obrusem białym.

Pod obrusem siana pachnącego łąkami dalekimi trochę.



*... w saganach bulgoce i pryska wrzątek...*



*... Kolejno wyprane sztuki między śliskie wałki wyżymaczki kładzie...*

Przez kwadrat okna pierwszą gwiazdę dojrzyć można było.

Usiadł w milczeniu naprzeciwko siebie przy stole i opłatkiem dzielić się poczęli.

Leszek Korzeniewski.

## JEGO IMIENINY

Strzelec Adam Gałązka był sierotą, „okrągłym” sierotą, jak mówią na kresach, to znaczy sam, samiuteńki, jak palec, bez ojca i matki, bez rodzeństwa i krewnych. Ot, sam jeden.

Gdy przyszedł na świat przed dwudziestu laty, w sam dzień Wilji, uznali to jego rodzice za znak szczęśliwy, że ich syn pierworodny ujrział światło dzienne w wielki dzień Bożego Narodzenia. Dano mu też imię Adama, patrona tego dnia.

A jednak niepowodziło się Adamowi w życiu. Zawierucha wojny, która z kresów polskich uczyniła kraj wyniszczony i zrujnowany, nie oszczędziła nikogo, zmiatając z powierzchni ziemi dom Gałązków, niszcząc cały dobytek i warsztat stolarski źródło zarobku i cały sens istnienia tej rodziny. Długo jeszcze borykali się Gałązkowie z losem, aż wreszcie, ledwie zdolawszy odbudować warsztat, zamknął na wieki oczy stary Gałązka, a w dwa lata za nim poszła i matka. I oto Adam, niedorostek, został sam.

Zawsze samotny w niewielkiej izdebce, którą na gruzach spalonego domu wzniosł ojciec, sam w ubogim warsztacie, sam z robotą, jaką poduczywszy się rzemiosła, dostawał czasami, tyle tylko, by z głodu nie umrzeć. sam z myślami swojemi... A jednak nie dawał się Adam — miał już takie usposobienie wesołe, bez troskie że zawsze sobie pośpiewywał i pogwizdywał lubił sobie pożartować, gdy miał z kim, naturalnie, ale najczęściej sam z sobą gadał, aby, jak mówił: „z mądrym człowie-



kiem porozmawiać". Ożywiał się najbardziej raz, czy dwa na tydzień, na zbiórkach strzeleckich, gdzie spotkać się mógł z rówieśnikami, pośmiać się i trochę rozruszać. A potem, choć mrukiem nie był, znów się w sobie zasklepiał i tak już schodziło mu życie, jeden sierocy, szary dzień za drugim, jednakowe, te same.

Najgorzej bywało takiego dnia, jak dziś — w Wigilię. Grzech pracować w święto, zresztą i tak w tym czasie pracy nie bywało — wszyscy zajęci przygotowaniami do Wilji, każdy w gronie rodziny swojej. Wszędzie gwar i ruch, ten i ów spóźniony wlece przed oknami do domu choinkę, dzieci w sąsiedztwie wesoło pokrzykują. W taki dzień, gdy Adam najbardziej czuł swą samotność, nie mógł się opędzić czarnym myśłem, nie mógł dać rady tęsknocie za prawdziwym świętem, któreby mu rozpędziło, choćby na krótko, wszystkie troski, zmiotło poczucie samotności.

Tego dnia wigilijnego, jak co roku, smutno było i pusto w izbie i duszy Adama. Ledwie zmierzchać się zaczęło, nie zapalając lampy, położył się chłopak na swym „wyrku", jak sam mówił, ręce pod głowę zarzucił, oczy zamknął i zaczął marzyć, jakby to było, gdyby...

Posłuszne wezwaniu, napływają jedna za drugą myśli, sny — nie sny cudowne, rozjaśnia się mrok i oto widzi siebie Adam w gronie licznej rodziny, wśród nieznajomych, ale ogromnie bliskich siostr i braci, w jakimś wielkim jasnym, czystym pokoju, jak mieszanin i rozradowany, przyjmuje życzenia w dniu swych imienin, jak pomaga ubierać choinkę wielką, gdzieś nad sufitem ginącą, jak wchodzi ojciec i matka, tacy, jakich pamięta ich Adam z lat dawniejszych, pięknie ubrani, jak im Adam ręce całuje, a oni głowę jego tulą...

Albo nie — oto Adam, gdzieś, kiedyś znalazł jakiś wielki skarb. Jest bogaty, otoczony przyjaciółmi, ładnymi dziewczuchami, żeni się i w jednej chwili ma coś ze czworo dzieci. I znów piękny, wielki pokój, i choinka z błyskotkami, i dzieci, tańczące wokół drzewka, i podarunki dla nich — i radość, szczęście, wesele, tak, jak to kiedyś widział Adam przez okno u Sterczków, najbogatszych sąsiadów z przeciwka.

Albo jeszcze inaczej — Adam jest właścicielem wielkiego, pięknego sklepu meblowego i dużego warsztatu stolarskiego. Ma strasznie wielu — może ze stu — pomocników, czeladników, urzędników i wszyscy przychodzą do niego, pana szefa, z powinszowaniem imienia i wesołych Świąt. A on, Adam, każdego obdarowuje, a potem zaprasza na Wilję, wszystkich, razem z rodzinami i jest szczęśliwy, że oni są wszyscy zadowoleni, raduje się razem z nimi i śmieje się, żartuje, śpiewa kolendy...

„Wyrk" trzeszczy, Adam przewraca się na drugi bok. Przeskakuje myślami z jednego wymarzonego obrazu na drugi, uśmiecha się i prawie wierzy w ich prawdziwość i prawie jest szczęśliwy. Ale mało mu jeszcze, chce więcej radości i znów woła swą wyobraźnię na pomoc, tworzy jeszcze jeden obraz, jeszcze inny, aż wreszcie zasypia.

Lecz myśli, nastawione już w jednym kierunku,

biegną z rozpędu dalej i oto Adam przenosi się we śnie do nieba, gdzie u wrót samych biorą go za ręce matka i ojciec, prowadzą go w jasności wielkiej i wśród śpiewów anielskich tam, gdzie Pan Jezus zebrał wokół siebie duszyczki wszystkich, urodzonych w Dniu Jego Narodzenia. Szczęśliwość największa opływa Adama i już niczego mu nie potrzeba. Widzi zdala uśmiechnięte twarze rodziców i słyszy szept ich „widzisz, synku, jak ci tu dobrze".

Adam śpi, a tymczasem wszędzie już skończone są przygotowania do Wilji i cisza zapada nad miasteczkiem. Ruch jest tylko w świetlicy strzeleckiej, gdzie oddział cały ze starszyzną na czele zebrał się dla wysłuchania życzeń Prezesa Zarządu Głównego i przełamania się opłatkiem. W ciszy rozbrzmiewają słowa życzeń świątecznych, potem prezes i komendant oddziału dzielą się opłatkiem z każdym po kolei, życząc pomyślności wszelakiej, zdrowia i radości z pracy w Związku Strzeleckim.

Gdy uroczystość ta dobiegła już końca, zatrzymał wszystkich prezes — „Obywatele kochani", rzekł, „czyście nie zauważyli, że dziś, gdyśmy się tu zebrali wszyscy dla złożenia sobie życzeń, brak jeszcze kogoś z pomiędzy Was? Nie przyszedł jeden z najmłodszych członków naszego oddziału, Gałązka. Każdy z was prosto z świetlicy uda się do rodziny, z którą spędzi wieczór wigilijny, ten tylko jeden nie ma nikogo i dzień, który winien być dla każdego Świętem wielkim, dla niego pozostanie smutny i powszedni. Dziś są też imieniny Gałązki, a przypomnijcie sobie, że my, strzelcy, winniśmy tworzyć rodzinę jedną, wielką rodzinę o setkach tysięcy braci i siostr. Osieroceni odejściem Dziadka, pamiętajmy o innych sierotach. Zróbcie, co wam sumienie własne każe, proszę jednak, byście zanieśli choinkę, która w naszej stoi świetlicy, my zaś, tu prezes zwrócił się do Zarządu oddziału, „chodźmy złożyć chłopakowi życzenia i przełamać się opłatkiem, a przy okazji zawiadomimy go o zamówieniu nart dla całego oddziału".

Dziwny pochód ruszył za chwilę cichymi uliczkami miasteczka. Dwóch chłopaków niesło ubraną choinkę, za nimi zaś, kupą wielką, szło kilkudziesięciu strzelców, Zarząd i Komendant. Doszli do chałupy ubogiej i ciemnej na skraju miasteczka i stanęli.

„Może go w domu niema? Ciemno w oknach, pewnie wyszedł" — szepczą między sobą.

„A skoczcie tam który i zobaczcie!" — „Jest, śpi tylko". — „No to wchodźcie pocichu, żeby nie zbudzić.

Wchodzą gęsiego, w najgłębszej ciszy, na palcach. Błask zapałki przeradza się w światło lampy nafłowej, a za chwilę szereg ogników okrywa ustawioną w kącie choinkę. Migoczą świeczki, skrzy się na gałęziach drzewka śnieg sztuczny, „włosy amielskie", sople parafiny, jak lód. Gdzieś tam jaśnieje kunsztowna kula szklana, tam znów kołysze się orzech, lub pierśnik, — strzelcy, po cichem porozumieniu, stają wokół „wyrku" Adamowego, aż któryś z nich zaczyna śpiącego za ramię potrząsać.

Coś się znów przyjemnego śnić chłopakowi musiało, bo z uśmiechem się zbudził i nawet się niebardzo



zdziwił, widząc wyciągnięte ku sobie ręce z opłatkami. Dopiero się porwał z łóżka, jak pierwszy prezes mu zaczął życzenia składać podwójne, jak mówił, bo i z okazji Świąt i adamowych imienin. „Kiedyście, obywatelu, sami, macie oto życzenia od tak licznej rodziny strzeleckiej”. A tu chłopcy, jak nie hukną „sto lat, sto lat”, a po tem zaraz „zdrowia, szczęścia winszujemy”, że aż Adam nie wiedział, czyje ręce ściska, komu dziękuje, z kim się opłatkami łączy, światło tylko ma jakieś dziwne w oczach może to blask świeczek się odbija, może łąza, a może mu na duszy tak jasno, że oto po tylu dniach i latach samotności znaleźli się tacy, co pamiętali, co przyszli.

Po kilku chwilach jednak powoli zaczęli się wyświadczać. Jeden za drugim śpieszyli do domów, do rodzin. Została tylko choinka i... Felek Sterczek, syn sąsiadów.

„Wiesz co, Adam, zagadnął, możebyć poszedł do nas na Wilję? Przecież to zaraz naprzeciw, niedaleko”.

„E, co ja tam będę między was wchodził, ani się ubrać mam bardzo w co. Posiedzę już w domu i tak dziękuję, że przyszliście”.

„Chodź, chodź, nie gadaj. Znamy się przecież nie od dzisiaj. Zbieraj się i jazda”!

I tak namawiany, ponaglany, popychany, sam nie wiedząc jak i kiedy, znalazł się Adam w takim dużym, pięknym, jak w marzeniach go swoich widywał, poko-



ju. Wielki stół, czystym obrusem zaścielony, miły gwar licznej rodziny Sterczków, znów składane mu życzenia imienninowe i już łączy się z nim opłatkami i sadzą do stołu, między dwiema córkami Sterczka, osiemnastoletnimi bliźniaczkami Jasią i Kasią. A jak go serdecznie zapraszano, namawiano do jedzenia, aż odtajał Adam i coraz mu lepiej było i coraz sobie zażartował z którąś z sąsiadek przy stole i śmiał się sam, jak dziecko rozradowane, aż mu oczy jaśniały, jak gwiazdy.

Gwiazdkę w sercu miał też Adam, gdy późno w noc gwiazdkową wracał do domu, na swój „wyrk”. Zapomniał już o swych marzeniach i snach, tylko mu jeszcze

brzmiały w uszach kolendy, które przed chwilą śpiewać pomagał, czuł po kieszeniach łąkocie, jakimi został na odchodnym obdarowany, czuł... Cóż może czuć samotny odludek, „okrągły” sierota w dzień Świąt i swych imienin, gdy w sercu ma prawdziwe święto i wdzięczny jest Bogu i wszystkim ludziom na ziemi za to. Wraca do domu tak szczęśliwy, jak nigdy chyba po śmierci rodziców szczęśliwy nie był, długo ogląda przez zasłane łzami oczy każdy okrucieństwo, wydobyty z kieszeni i tę choinkę strzelecką w kącie i odłamki opłatka, a potem rzuca się na łóżko i jeszcze raz przeżywa w pamięci już nie marzenia żadne, lecz na jawie przeżyty rzeczywistość, dzień wielkiego Święta, które mu pewnie na wieki w pamięci zostanie. M. F.

## SZCZĘŚLIWA PRZEZORNOŚĆ

Zbiórka oddziału miała się już ku końcowi. Obywatel referent oświatowy skończył pogadankę i „pięciominutowkę” wykańczał gładko ostatni z zapisanych do dyskusji obywateli, gdy nagle przez zapotniałe szyby wylazła się poczęła do świetlicy z każdą sekundą wzrastająca wrzawa.

Strzelcy spojrzeć zaczęli na siebie niespokojnie i nikt już nie słuchał dyskusyjnego wywodu.

— Coś się we wsi stało — zaczął pierwszy Stefan Skrzypek.

Głuchy, beładny bełkot dzwonów był mu odrazu odpowiedzią.

Strzelcy porwali się z ławek.

— Pali się we wsi! Może u nas! — Na ratunek! Gromadnie rzucili się ku drzwiom.

— Spokojnie, obywatele! — krzyknął obywatel re-

ferent — idziemy wszyscy razem! Aby ratunek był skuteczny, musi być zorganizowany.

Z przed świetlicy, stojącej na uboczu, widać było wies jak na dłoni.

— O Jezu, — jęknął Skrzypek, — przecież to pali się dom naszego komendanta!

Bez słowa już pognali naprzód, ku zagrodzie ob Wrobla.

\* \* \*

Wszelki ratunek był już spóźniony. Rude jęzory ognia z sykiem owijały drewniane ściany domu, radośnie bijąc w górę złotymi snopami iskiei. Kłęby dymu gryzących chmurą odpierały człowieka i wodę. Trzask pękających ścian, rozpaczliwa komenda ratujących, tupot nóg i szlochy kobiet roznosił daleko na pola, wraz z żalobnym jękiem dzwonów, świszczący wiatr.



na Święta tylko....



**PIWO PORTER  
WÓDKI**

**ABERBUSCH i SCHIELE S/A**

W ogólnem podnieceniu, bez słowa i ruchu, stała tylko na uboczu żona komendanta, ob. Wróblowa, rozszereżonemi, skamieniałemi jakby ze zgrozy, oczyma — wpatrując się w straszny obraz zniszczenia. Ku niej też odrazu, zorientowawszy się w sytuacji, zwrócił się ob. referent oświatowy.

— Odsuńcie się jeszcze trochę na bok, wiatr idzie w naszą stronę — rzekł biorąc ją za rękę.

Obywatelka Wróblowa drgnęła i spojrzała jakby przytomniej. — Jezu, Panienko Najświętsza — jęknęła nagle, szarpiąc się w uścisku trzymających ją rąk, — tam przecież...

Gwałtownym rzutem naprzód oswobodziła się nagle i skoczyła w stronę płonącego domu.

— Trzymajcie ją!

Kilka par rąk rzuciło się ku niej i zмагаć poczęło z rozszalałą z trwogi i rozpacz.

— Puśćcie! Ja muszę! Tam komoda! Całe dobro! Tyle lat!

Rozpacz wzmagająca jej siły.

— Ksawka! — rzucił się w stronę żony ob. Wróbel. Złapała go kurczowo za ramiona.

— Komoda! Pieniądze! Ratuj!

— Jest! Uspokój się!

— Niema! Nieprawda! Została!

Chwycił ją wpół i siłą odciągnął na bok.

— Mam wszystko, całe nasze oszczędności! Nie chciałem cię słuchać i przed dwoma tygodniami wyniosłem pieniądze na książeczkę do P. K. O. Szybko sięgnął do spodniej kieszeni zachłapanego munduru i wyciągnął wraz z portfelem szarą książeczkę P. K. O.

— Patrz, widzisz jest wszystko. Tak mnie męczyły te pieniądze w domu, że nie wytrzymałem i...

Złapała za książeczkę i otworzyła gwałtownie. Na górze stronicy obok stempla i podpisu wypisana była suma — 670 złotych.

Roześmiała się przez łzy do męża.

— Boże, co za szczęście!

Książeczka trzepotać poczęła w jej rękach. Zemdlała.

\* \* \*

W tydzień później, pod koniec tradycyjnej dyskusji o pogadance obywatela referenta, do świetlicy wszedł komendant Wróbel.

Jeszcze nie koniec? Przepraszam. Poczekam. Ja do was referencje.

Wyszli razem, kierując się w stronę wsi.

— Jak wasza żona? — spytał referent.

Dziękuję wam, lepiej. Radość, że całe nasze oszczędności, które uważała za przepadłe dzięki mojej przeczności zabezpieczone zostały w P. K. O. — najlepszym był lekarzem.

— No bo też udało się wam szczęśliwie! Tyle czasu trzymać pieniądze w domu i raptem, przed pożarem złożyć je w tak bezpiecznym schronieniu jak P. K. O.

— A wiecie, co wam powiem. Moje nieszczęście było ostrzeżeniem dla innych. W przeciągu tych dni już pięciu gospodarzy było u mnie po informację i złożyli swoje grosze do P. K. O. Wiedzą, że ja nauczyciel ich dzieci, ich też do złego nie namówię.

— No pewnie. Ja też nie trzymam pieniędzy w domu. Wszystko, co zaoszczędzę, niosę do P. K. O. Gdy spala się w domu pieniądze — wszystko przepadło, gdy spali się książeczka oszczędnościowa — P. K. O. pieniądze też wypłaci. To najpewniejsza lokata.

K. D.

## Z TYGODNIA

### ZAMKNIĘCIE TRUMNY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

W dn. 22 grudnia b. m. trumna kryształowa, w której spoczywają zwłoki Marszałka Piłsudskiego, zostanie złożona do trumny metalowej, celem późniejszego umieszczenia jej w sarkofagu krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu.



Liga Popierania Turystyki w dn. 9 — 11 — 12 b. m. zorganizowała pielgrzymkę włościan z Kresów Wschodnich do Krakowa. Ogółem w wycieczkach wzięło udział 3000 włościan. Wycieczka była bezpłatna finansowana przez Ligę Popierania Turystyki.

W związku z pielgrzymką w tygodniu ub. bawiło w Warszawie około tysiąca włościan z Kresów Wschodnich, którzy zatrzymali się w Warszawie w przejeździe do Krakowa, gdzie złożyli hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego. Goście z Kresów, podczas pobytu w Warszawie, zostali przyjęci przez P. Prezydenta Rzplitej na dziedzińcu zamkowym.

#### ZGON S. P. ADAMA PIŁSUDSKIEGO.

Dnia 16 b. m. zmarł w Warszawie s. p. Adam Piłsudski, senator Rzeczypospolitej, młodszy brat Marszałka Piłsudskiego, b. wiceprezydent m. Wilna.

#### WALNY ZJAZD CZŁONKÓW P. O. W. K. N. III.

Wczoraj odbył się w Warszawie walny zjazd peowiaków Komendy Naczelnej Nr. III. Peowiacy z tej komendy stali na najtrudniejszym posterunku. W beznadziejnej niemal sytuacji podejmowali swą pracę organizacyjną i bojową posłuszni wezwaniom Komendanta. Wielu z nich poległo w służbie Ojczyzny, wielu przeszło przez kazamaty bolszewickie, zanim doczekali się jutrzeńki wolności.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się nabożeństwem w kościele garnizonowym za poległych i zmarłych peowiaków. Na nabożeństwo przybył dawny komendant naczelny P. O. W. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Edward Rydz-Śmigły. Obecni byli również wiceminister Z. Lechnicki i wicemarszałek Sejmu P. Schätzel. Po nabożeństwie peowiacy, poprzedzani przez kompanie honorowe Zw. Strzeleckiego, prowadzeni przez prezydenta Łodzi płk. Głazka, udali się pochodem do grobu Nieznanego Żołnierza i pomnika Peowiaka, gdzie złożyli wieńce.

Następnie pochód udał się do Belwederu, gdzie peowiacy z K. N. III złożyli hołd pamięci Komendanta Marszałka Piłsudskiego.

O godz. 12-iej w lokalu kasyna podoficerskiego przy ul. Piusa XI rozpoczęły się obrady zjazdu. Otworzył zjazd wicemin. Z. Lechnicki.

#### IMIENINY P. MARSZAŁKOWEJ ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ.

Z okazji imienin pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, w dn. 12 grudnia przybyli do Belwederu i wpisali się do specjalnej księgi członkowie Rządu z premierem M. Zyndram-Kościałkowskiem, przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń, delegacje szkół oraz długi szereg osób oddając w ten sposób cześć i hołd wielkiej Bojownicze z czasów Wielkiej Wojny i Niestrudzonej Pracownicze w Wolnej Polsce na niwie społecznej.

Posel ludności polskiej w parlamencie praskim dr. Wolf wygłosił przemówienie, w którym jeszcze raz wskazał na ucisk ludności polskiej na Śląsku za Olżą. Poruszył m. in. sprawę przenoszenia ze Śląska polskich kolejarzy włąb Czech. Dekrety o przeniesieniach są równe śmierci, czego dowodem jest tragiczna śmierć Adama Kiswa, który po otrzymaniu dekretu rzucił się pod pociąg. Kłamstwem jest twierdzenie, że niema wynaradawiania Polaków i nie ma przymusu, gdyż cała akcja czeska na Śląsku za Olżą jest akcją wynaradawiającą i gnębiącą polską mniejszość. Pos. Wolf skończył swe przemówienie twierdzeniem, że to, co powiedział jest oskarżeniem zmierzającym do uzyskania sprawiedliwości dla ludu polskiego, któremu dzieje się krzywda.

#### PRZEŚLADOWANIA POLAKÓW NA LITWIE.

Fala antypolskiej polityki, która od dłuższego czasu panuje na Litwie nie tylko nie ustaje, lecz wzbiera na sile. W obecnej chwili około 30 nauczycieli polskich znajduje się bądź w więzieniu, bądź otrzymało wyroki na zesłanie. Nauka języka polskiego została w ten sposób faktycznie zahamowana.

#### OPODATKOWANIE OSÓB PRACUJĄCYCH NA KILKU POSADACH PAŃSTWOWYCH.

W łonie Rządu brana jest pod uwagę możliwość dodatkowego opodatkowania osób, kumulujących w swych rękach kilka posad państwowych.

Rozpatruje się mianowicie sprawę wprowadzenia w życie dodatkowych przepisów do wydanego ostatnio dekretu Prezydenta Rzplitej o t. zw. podatku urzędniczym. Przepisy te dotyczyłyby opodatkowania osób, pobierających uposażenie, tantiemy i t. p. z kilku naraz instytucyj, czy przedsiębiorstw państwowych.

#### AMNESTJA.

Sejm obraduje obecnie nad projektem ustawy o amnestji, która ma być wydana dla upamiętnienia wprowadzenia w życie nowej Konstytucji. Trzeba podkreślić fakt, że Konstytucja jest ostatnim aktem podpisanym przez Marszałka Piłsudskiego.

#### USTĄPIENIE PREZYDENTA MASARYKA.

Dnia 14 grudnia b. m. w południe ustąpił prezydent republiki czechosłowackiej T. G. Masaryk. Przy akcie ustąpienia obecni byli: premier Hodža, przewodniczący sejmowi Malypetr, przewodniczący senatu Soukup i szef kancelarji prezydenta Szamel.

Prezydent Masaryk sprawował swój urząd od początku istnienia republiki czechosłowackiej i wybierany był czterokrotnie. Ostatni raz wybrany został w maju 1934 r. Konstytucja czechosłowacka zastrzegła dla pierwszego prezydenta republiki parwo reelekcji więcej niż 2 razy. Prezydent Masaryk ma 86 lat.



Prezydent Masaryk poleca na swego następcę dr. Benesza.

## OBCHÓD STULECIA KOLEI NIEMIECKICH W NORYMBERDZE.

W Norymberdze w dn. 8 grudnia odbył się uroczysty obchód stulecia istnienia kolei niemieckich. W obchodzie wzięło udział przeszło 100 gości zagranicznych, Kanclerz Rzeszy Hitler wraz z członkami rządu. Polskę reprezentował podsekretarz stanu w Ministerstwie Komunikacji inż. Bobkowski.

Kanclerz wygłosił przemówienie, w którym podkreślił doniosłe znaczenie kolei żelaznych, jako pewnego środka masowych transportów.

## SYTUACJA W ABISYNJI.

Sytuacja w Abisynji w ostatnich dniach uległa pewnym zmianom. Mianowicie Francja i Anglia dążąc do zakończenia konfliktu włosko - abisyńskiego, wysunęły projekt załatwienia tego konfliktu drogą pokojową. Projekt ten oddaje Włochom prowincje abisyńskie zajęte obecnie przez wojska włoskie, poddaje Abisynję

wpływowi włoskim, wzamian za to przyznając jej dostęp do morza w formie małego korytarza. Projekt ten wywołał wielkie oburzenie w opinii angielskiej i francuskiej. Projekt ten został odrzucony przez Negusa, który uczynił to bardzo zręcznie, stwarzając dosyć trudną sytuację dla Anglii.

Obecnie projekt jest oddany pod obrady Ligi Narodów, która tylko może tę sprawę załatwić. W związku z projektem pokojowym stanowisko ministrów spraw zagranicznych obu państw Laval'a i Hoare'a są zachwiane i mogą spowodować zmiany w dalszym kierunku polityki angielskiej i francuskiej.

## WIELKA POWÓDŹ W MACEDONJI.

Wskutek długotrwałych, ulewnych deszczów w wielu okolicach Macedonji i Tessalji rzeki wystąpiły z brzegów, wyrządzając olbrzymie szkody. Do Tessalji wobec przerwania komunikacji wysłano samoloty, które zrzucają żywność dla ludności.

## PRZYWRÓCENIE KONSTITUCJI W EGIPCIE.

W Egipcie została przywrócona przez króla Tuceza konstytucja z r. 1923, wzbudzając wielką radość i entuzjazm narodu. Grupy młodzieży przechodziły ulicami Kairu (stolicy Egiptu) wznosząc okrzyki „Niech żyje konstytucja i niepodległość Egiptu”.

## MAGICZNE „S.V.P.” BIURO, KTÓRE WSZYSTKO WIE

Francuski zarząd poczt i telegrafów powołał do życia nowy dział służby informacyjnej, o bardzo szerokim zakresie działania.

Urząd ten posiada wszystkie encyklopedje, plany, taryfy, rozkłady jazdy i lotów, wogóle cały materiał, który umożliwia danie natychmiastowych wyjaśnień na każde żądanie. Można otrzymać informacje, o której godzinie przychodzi pociąg, odlatuje samolot, gdzie są otwarte apteki, gdzie gra muzyka cygańska, która jest godzina, którym tramwajem, autobusem jedzie się tam a tam. Ile kosztują znaczki na listy zagraniczne, kiedy należy je wrzucić, aby doszły na czas. Jakże przepisy dewizowe obowiązują w Czechosłowacji, paszportowe w Polsce, który hotel może być polecany, gdzie można dobrze zjeść. Otrzymuje się wiadomości meteorologiczne, ile kosztuje bilet wstępu na zawody bokserskie, gdzie odbywają się odczyty czy prelekcje. Jednym słowem na każde zapytanie otrzyma się odpowiedź.

## OLBRZYM POWIETRZNY.

Ostatnio zbudowano we Francji olbrzymi wodnosamolot. Kosztował on 30 milionów franków, waży 27 ton i posiada sześć motorów mocy po 920 K. M. każdy. Olbrzym ten wystartował w tych dniach do wielkiego lotu wzdłuż trasy Francja — Senegal — Brazylja — Wyspa Martynika. Obsługę stanowi 7 osób, a miejsc pasażerskich jest 70. Olbrzym ten po próbnym locie rozpocznie serię lotów do Stanów Zjednoczonych przez Atlantyk, otwierając w ten sposób stałą komunikację lotniczą między Europą a Ameryką Północną.





# NOWINY SPORTOWE

## PIĘKNE ZWYCIĘSTWO POLSKI W ZAWODACH SZERMIERCZYCH Z NIEMCAMI.

W odbytych w ub. tygodniu zawodach szermierczych Polska - Niemcy w szpadzie i szabli nasi zawodnicy wygrali spotkanie w szabli w stosunku 10:6 i 8:8 w szpadzie. Jest to wynik, który wskazuje, że nadal trzymamy w Europie trzecie miejsce w szabli, gdyż zawsześmy walczyli o to miejsce z Niemcami. Jak wiadomo prym w tej konkurencji wiodą Węgrzy i Włosi. O trzecie miejsce jak dotychczas potykali się Polacy z Niemcami. Również już w trzeciej Olimpiadzie Polska zdobywa trzecie miejsce w tej broni.

### BOKS.

W zawodach o mistrzostwo drużynowe Polski ostatnie spotkania przyniosły następujące wyniki: Skoda (Warszawa) — I. K. B. (Śląsk) 10:6, Warta (Poznań) — I. K. P. (Łódź) 14:2.

W meczu bokserskim wagi ciężkiej mistrz świata (murzyn) Luis pokonał znane dawniej bożyszcze ringu Paolino w czwartej rundzie przez k. o.

### ZAPASNICTWO.

Zapaśnicy Warszawy pokonali w towarzyskim meczu międzynarodowym zespół złożony z przedstawicieli

Węgier, Niemiec i Austrii w stosunku 12:11. W zawodach tych poatem dźwignacz ciężarów Fein podniósł w trójboju 335 kg., bijąc 5 gk. rekord olimpijski i 2.5 kg. rekord świata.

### GRY SPORTOWE.

W międzynarodowym spotkaniu piłki siatkowej i koszykówki między drużynami ryskiej Ymki i warszawskim A. Z. S. i Ymką zwyciężyły nasze zespoły za wyjątkiem spotkania Y. M. C. A. (Warszawa) — Y. M. C. A. (Ryga) które to spotkanie wygrali goście 25:4. Zespół zagraniczny jest mistrzem akademickim świata, tem więc większy sukces naszych graczy.

### ILE MAMY KLUBÓW PIŁKI NOŻNEJ.

Według ostatniej statystyki Polskiego Zw. Piłki Nożnej mamy na całym terenie Polski 90 klubów piłki nożnej Zw. Strzeleckiego zrzeszonych w P. Z. P. N. Na poszczególne okręgi wypadają następujące ilości: Warszawa 5, Lublin 4, Grodno 1, Łódź 10, Kraków 3, Lwów 7, Poznań 3, Toruń 1, Tarnopol 5. Niezrzeszonych sekcji piłki nożnej mamy około 300! W klasie A mamy 10 klubów, w klasie B — 36, reszta to klasa C. Moglibyśmy przy okazji jakiegoś dnia sportu Z. S. urządzić defiladę naszych piłkarzy i porządną turniej błyskawiczny tej tak popularnej gry.

## Z ŻYCIA P. U. W. i P. W.

Doceniając niezmiernie ważną, a doniedawna lekceważoną przez sportowców i kluby, kwestję opieki lekarskiej w sporcie, P. U. W. F. włożył w ciągu ostatnich kilku lat wiele wysiłku zmierzającego do spopularyzowania tego zagadnienia, rozszerzenia znajomości i zrozumienia tej kwestji oraz zorganizowania opieki lekarskiej.

Kilkoletnia konsekwentna działalność w tym kierunku postawiła opiekę lekarską w sporcie na odpowiednim poziomie. Badania dokonywane przez lekarzy wojskowych lub ochotników, które były prowadzone dawniej okazały się niewystarczające. Wobec tego P.U.W.F. rozpoczął organizowanie Poradni Sportowo-Lekarskiej przy Okręgowych Ośrodkach W. F., których zadaniem jest przeprowadzanie badań i wpisywanie ich wyników do książeczek sportowo-lekarskich sportowców. Badania takie muszą się odbywać dwa razy do roku. Kluby sportowe winny utrzymywać ścisły kontakt z poradnią, co najlepiej może być rozwiązane przez porozumienie lekarza poradni z lekarzem klubowym do czego P. U. W. F. dąży systematycznie.

Poradni obecnie istnieje 19 nie licząc poradni przy Ośr. Zdrowia, które na odległej prowincji spełniają również ważne zadanie.

Dla unormowania pracy i zwiększenia jej wydajności P. U. W. F. dąży do przejęcia wszystkich Poradni. Jasnym jest, że zadania lekarza sportowego wymagają specjalnego przeszkolenia. To też w ramach C. I. W. F. zorganizowano kursy informacyjne, na których przeszkolono w ciągu 4 lat 178 lekarzy i 27 lekarek. Ilość zgłoszeń na te kursy przewyższająca ilość miejsc

i fakt zgłaszania się kandydatów z najdalszych stron, świadczy o żywym oddźwięku jaki akcja P. U. W. F. znalazła i stwarza konieczność rozszerzenia tych kursów, co leży w ramach P. U. W. F. Prócz tych, którzy ukończyli kursy C. I. W. F. pracuje w sporcie 400 lekarzy i lekarek wyszkolonych na kursach przy uniwersyteckich stujach w. f. w Poznaniu, Krakowie i Lwowie. Poradnie przeprowadziły w latach 1930 — 34 zgórą 100 tys. badań

W dalszych etapach swej pracy P. U. W. F. zmierza do tego, aby każdy zawodnik i ćwiczący przeszedł przez ręce lekarza sportowego.

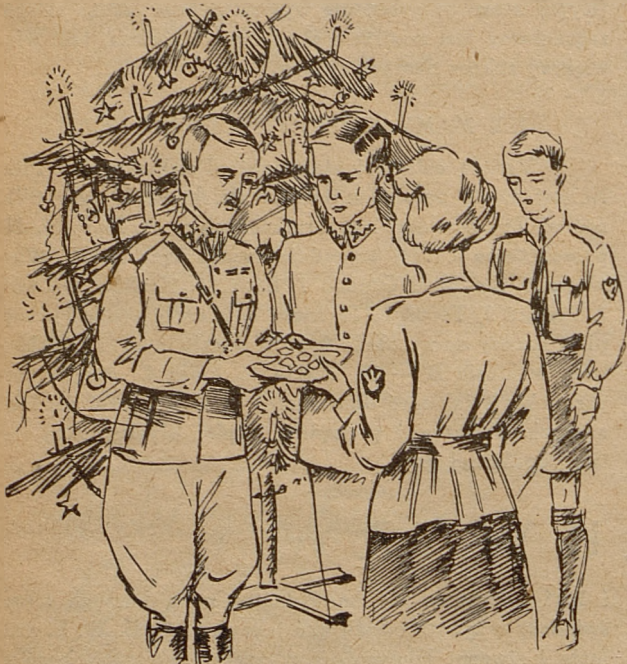
P. U. W. F. pracując w ścisłym kontakcie z Radą Naukową, w porozumieniu z nią wydał szereg zarządzeń dotyczących opieki lekarskiej szczególnie w boksie, organizowania kursów sanitarnych, formy wprowadzenia stałego urzędu lekarza w związkach sportowych oraz instrukcję dla Poradni Sportowo-lekarskich regulującą sprawę opieki.

W zamierzeniach P. U. W. F. leżą w najbliższej przyszłości: organizacja jeszcze jednej poradni, dalsze szkolenie lekarzy na kursach C. I. W. F., przeprowadzenie obecnej normy wyżywienia na obozach letnich, wprowadzenie w porozumieniu z Z. Z. do niektórych Związków ubezpieczeń zawodników od wypadków, uruchomienie w porozumieniu z Min. Komunikacji lotnych poradni sportowych, urządzonych w wagonach kolejowych, których zadaniem byłoby badanie zawodników i ćwiczących sportowców na głębokiej prowincji, opracowanie kilku filmów o treści propagandowej, sportowej i zorganizowanie konkursu na filmy sportowe i sportowo-lekarskie.



# DZIAŁ ROZRYWEK

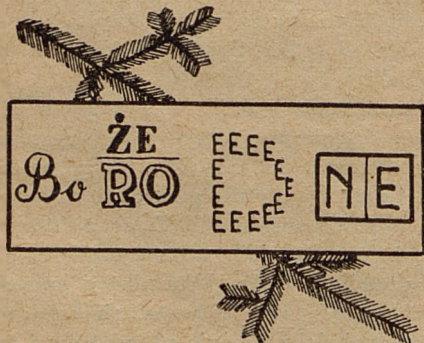
ZADANIE Nr. 67—GDZIE JEST OB. JÓZEK?



Podczas „choinki” w oddziale ob. komendant dzielił się z zebranymi opłatkiem i składał życzenia. Opłatek podzielił na tyle części ile osób zgromadziło się w świetlicy. Pod koniec zostało mu 5 kawałków opłatka, a do obdzielenia tylko 3 osoby i komendant. Zauważno wówczas, że brak ob. Józka, a przecież był i z świetlicy nie wychodził!

Poszukajcie Obywatele i napiszcie do Redakcji, gdzie jest ob. Józek!

ZADANIE Nr. 68 — REBUSIK LITEROWY.



Rebusik ten nie wymaga objaśnień. Trochę sprytu i uwagi, której Wam, jako strzelcom nie brak i już rozwiązanie gotowe.

ZADANIE Nr. 69 — JAK TO PRZECZYTAĆ?

W	Ś	H	C	Y	Ł	O	S	E	W
I	C	I	K	E	Z	C	I	N	A
A	Z	E	R	D	O	A	C	L	I
T	Y	D	O	R	U	Ł	L	E	N
D	T	A	Z	K	E	A	E	T	E
L	E	K	R	Y	W	I	Z	Y	Z
A	L	C	J	I	D	Z	R	Z	C
W	N	I	K	Ó	W	S	T	C	Y
S	Z	Y	S	T	K	I	C	H	Ż

Zadanie powyższe wcale nie jest trudne, do rozwiązania go nie trzeba specjalnych umiejętności, czy namysłu. Wystarczy, jeśli uzbrojeni w cierpliwość odszukacie początek zdania i odczytacie je literka po literce.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 14 stycznia 1936 r. Nagrody: za zadanie Nr. 67 — gra „Szachy Strzeleckie”, za zadanie 68 — kalendarzyk kieszonkowy w oprawie, za zadanie 69 będą aż 2 nagrody: gra „pchełki” i kalendarzyk kieszonkowy.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 59.

*Nie kijem go, to pałką.*

Nadesłano 97 rozwiązań w tem aż 14 nieprawidłowych — a mianowicie: Ob. Dykas, Dębowiec, podał dwa przysłowia: „Bity boi się kija” i „Bij, jak masz dobry kij”, ob. Januszyk, Oświęcim, odczytał rebus: „Kto na ciebie kijem, ty na niego chlebem” — takiego przysłowia niema, jest podobne: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem”! Może najbardziej zbliżone do treści rysunku choć nieprawidłowe rozwiązanie nadesłali ob. ob.: Sytniejewski, Poznań, i Kaczmarek, Września — „Kij ma dwa końce”. Ob. ob.: Wanic, Kustron, Hejner, Śmigiel, Loesch, Górecki, Kościuszko i Orłowski — wszyscy z Brzozowa przysłali rozwiązania jednakowo brzmiące, dwa przysłowia: 1) „Jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzają”; 2) Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”.

Plecak brezentowy wylosowała ob. Kaniewska, Warszawa.

ZWIJKI (głzy)

**Flormitan**

z czysto roślinnej bibułki



# HUMOR STRZELECKI

WYKONAŁ ROZKAZ.



1 — Przygotujcie na Wilję śledzie i kartofle w mundurach.

2 — Melduje posłusznie, że rozkaz wykonałem.

## KRÓTKI TERMIN.

- Lekarz nie daje mi więcej jak trzy miesiące...
- Czyżbyś był aż tak śmiertelnie chory?...
- Nie — tu chodzi o rachunek za leczenie.

## GRATULACJA.

- Słyszałem Obywatelu żeście się ożenili. Gratuluję.
- Ależ nie! nie ożeniłem się wcale.
- A!!!, wobec tego bardzo serdecznie gratuluję.

## WYKŁAD Z RATOWNICTWA.

**Wykładowca:** — Przypuśćmy, że człowiek odmroził sobie nogi. Co uczynicie wówczas Obywatelu, aby udzielić mu pomocy?

**Śluchacz:** — Zastosuję nacieranie odmrożonych nóg śniegiem.

**Wykładowca:** — Bardzo dobrze. Ale przypuśćmy, że wypadek ten nastąpił w lipcu, kiedy jest upał i niema śniegu — co wtedy?

## W POCIĄGU.

- Tatusiu, a co to są za druty, które biegą przy torze kolejowym na słupach?
- To są druty telegrafu.
- A dlaczego po drugiej stronie toru niema takich drutów?
- Bo tam jest telegraf bez drutu.

## A TO ŚMIESZNE.

— Dziadziu, pyta mały Jaś, czy i dziadzio był kiedyś taki melenki jak ja?

— Naturalnie mój wnuczku.

— To dopiero musiało śmiesznie wyglądać, taki mały pętaś z długą brodą i w okularach.

## W RESTAURACJI.

**Gość, jedząc zającą:** — Kelner, ten kot cały czas krąży koło mego stołu, co to ma znaczyć?

**Kelner:** — Głos krwi!

## LOTNICTWO.

Dwie starsze panie postanowiły odbyć podróż aeroplanem, lecz w ostatniej chwili ogarnął je strach. Jedna z nich zwraca się do lotnika:

— Ale pan nas przywiezie z powrotem na ziemię?

— Z całą pewnością proszę pani. Jeszcze się nie zdarzyło, żebym kogoś zostawił w powietrzu.

## WIELKI PIANISTA.

Ob. Cymbał jest znanym w całym oddziale miłośnikiem muzyki i znakomitym pianistą, gra na fortepianie, aż miło posłuchać. Raz przychodzi do szewca, by kupić trzewiki i mówi.

— Proszę dać mi takie trzewiki, któreby miały zelówki przynajmniej na 1½ — 2 cm. grube.

— A pocóż Wam Obywatelu tak niebywale grube zelówki.

— Żeby mnie nie bolały podeszwy przy naciskaniu pedałów fortepianu. Przecie wiecie, że jestem wielkim pianistą.

## U LEKARZA.

— Brałście to lekarstwo przed pójściem spać?

— Nie, panie doktorze.

— Dlaczego?

— No, bo tak, najpierw to zapomniałem, a potem, jak chciałem wziąć, to się okazało, że już śpię.

*A u nas w oddziale:*



*Stas katej na 4 nogi*



*Jarek zamyslał oczy komendantowi*



*to jednego wysłali*



*Jarek palił się do roboty i rozciął sobie nogę*



*ale się z tego wysili*

*a drugi wisi na wstoku*



## ELEKTRYCZNOŚĆ Z WNETRZA ZIEMI.

W Japonii dokonano otwarcia elektrowni w odległości 250 km. od Tokio. Elektrownia wznosi się w okolicy wulkanicznej. Czerpie ona siłę pędną, która porusza jej dynamomaszynę i wytwarza energię elektryczną nie z węgla, lecz z samego wnętrza ziemi w postaci gorącej pary. Z szybów wiertniczych, które sięgają wgłąb zaledwie na 100 m. wydobywa się gorąca para. Para ta doprowadzona do kotłów przerabiana jest w generatorach na prąd elektryczny.

Podobna instalacja istnieje jeszcze w Europie w Italii, gdzie udało się także zaprząć wulkaniczne siły do pracy dla dobra człowieka.

## Z SAMOLOTU NA HULAJ - NOGĘ.

Słynna lotniczka amerykańska Amelia Earhart, zwana w swej ojczyźnie Lindbergiem w spódnicy, ma oryginalny zwyczaj odbywania drogi między swym domem, a lotniskiem na... hulaj - nodze. Nie jest to jednak ta znana nam z ulic i ogrodów maszynka, uko-

na przez dzieci, a znienawidzona przez matki, które nie mogą nastarczyć butów swym pociechom. Panna Earhart ma hulaj - nogę zmotoryzowaną i mknie na niej z zawrotną szybkością 25 km. na godzinę. Musi jej ta jazda dawać szczególne emocje po monotonnej nudzie 250 km. na godzinę w samolocie.

## SUROWICA PRAWDOMÓWNOŚCI.

Jeden z amerykańskich biochemików znalazł surowicę, która w ten sposób wpływa na ośrodki nerwowo-mózgowe człowieka, że zmusza go do mówienia prawdy. Surowica ta podobno oddała już niejednokrotnie cenne usługi policji śledczej podczas dochodzeń w sprawach kryminalnych.

## KLUB ŚMIECHU.

W Pradze utworzył się niedawno „Klub Śmiechu”, którego celem jest szerzenie wśród członków zamiłowania do wesołości i śmiechu. Każdy członek klubu jest obowiązany powiedzieć codziennie, jakiś żart czy anegdota. Warunkiem przyjęcia jest umiejętność naśladowania głosu kukułki „oficjalnego” sygnału Klubu.

# RADJO W ŚWIETLICY

(od dnia 22.XII do 28.XII).

**Niedziela, dn. 22.XII:** 12.15 Poranek muzyczny ze Lwowa. 14.10 Fragment z powieści „Hanka”. 15.00 Godzina rolnika. 16.00 „Choińska na przedmieściu”—transm. ze szkoły powszechnej. 16.45 Pieśni z Polesia w aud. „Cała Polska śpiewa”. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Trio fortepianowe. 18.30 „Książę Piotr”—słuchowisko w Teatrze Wyobraźni. 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 21.00 Na wesołej lwowskiej fali. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert pianistów polskich wyeliminowanych na konkurs chopinowski.

**Poniedziałek, dn. 23.XII:** 16.15 Orkiestra. 17.00 „Czy kobieta jest sfinksem”—pogadanka. 17.15 Wiersze Kazimierza Wierzyńskiego. 17.50 „Żyjące spadochrony”—pogadanka. 18.10 „Gwiazdka w radio”. 18.55 Skrzynka rolnicza. 19.40 Wiadomości sportowe. 21.30 Wieczór literacki.

**Wtorek, dn. 24.XII:** 13.25 Dzień wigilijny — pogadanka. 16.30 „Pastorałki”—organy. 17.00 „Wigilja Legionisty Potyrały”. 17.50 „Kolendy kompozytorów przetrwałych”. 18.20 „Wigilja na Sowińcu”. 18.50 „Wieczór wigilijny”. 21.00 „Pójdźmy do Betleem”—kolendy. 21.40 Audycja wigilijna dla Polaków na obczyźnie. 22.15 Przy pracy w noc wigilijną. 22.30 Święta w muzycznej rodzinie”. 24.00 Pasterka z Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

**Środa, dn. 25.XII:** 9.00 Kolendy ze wszystkich rozgłośni polskich. 10.00 Transmisja nabożeństwa z Poznania. 13.00 „Wigilja wojewody”—słuchowisko. 13.45 Kon-

cert Chóru Dana. 15.00 „Na wsi za sto lat”—słuchowisko wiejskie. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Historia pierwszej choinki — słuchowisko. 18.30 Kolendy całego świata. 20.00 Audycja żołnierska. 21.00 Twórczość Fryderyka Chopina. 21.00 Muzyka taneczna.

**Czwartek, dn. 26.XII:** 10.00 „Gwiazdka na Kaszubach”—koncert. 13.20 Melodie i tańce polskie. 14.00 „Na szóstem...” — opowiadanie. 14.20 Muzyka lekka. 15.30 Migawki regionalne. 16.45 „Poezja Bożego Narodzenia”—kwadrans poetycki. 17.10 „Moja pieśniczka”—wesoła aud. 19.00 „Dzieci całej Polski śpiewają kolendy. 20.20 „Imieniny Szczepka”. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Biały mazur”.

**Piątek, dn. 27.XII:** 16.45 Koncert. 17.00 Jak pracuje antropolog — reportaż. 17.20 Koncert. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 „Apel 27 Grudnia”. 19.35 Skrzynka rolnicza. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 „Wróżby i pasjanse”—monolog. 22.20 „Czy nie zawesoło?” — koncert.

**Sobota, dn. 28.XII:** 15.00 „Dziū-dziṣu”—humoreska. 15.30 Muzyka. 16.30 Skrzynka techniczna. 17.00 „W krainie marmurów”—odczyt. 17.15 Nowości z płyt. 17.45 Pogadanka o orle. 17.50 „Pułtusk”—pogadanka. 18.00 „Świat za drzwiami”—słuchowisko. 18.40 Pogadanka społeczna. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert. 21.00 „Rodakom na obczyźnie” aud. ze wszystkich rozgłośni P. R. 21.45 „Uśmiech Poznania”—humor regionalny. 23.05 Muzyka taneczna.

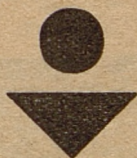


FABRYKA  
TEKTURY  
i PAPIERU

„FORDON“

WARSZAWA  
KRÓLEWSKA 6

## Zarządca Sądowy Elektrowni Warszawskiej



przypomina P.P. Abonentom Elektrowni, że ci spośród nich, których instalacje uległy zmianom (powiększonom lub zmniejszonom mocy zainstalowanej), wpływającym na zmianę maksymalnego zapotrzebowania mocy w kilowatach, powinni złożyć nowe deklaracje maximum na rok 1936. Zgłoszenia te przyjmowane będą we wszystkich oddziałach Elektrowni tylko do dnia 31 grudnia 1935 r.

Zgłoszenia powinny zawierać wykaz zainstalowanych odbiorników ze wskazaniem ich mocy oraz wyraźną deklarację „maximum” w kilowatach i muszą być podpisane przez tę samą osobę fizyczną lub prawną, która podpisała umowę na dostawę prądu.

4212

4200

**M O Ż E S Z**

I TY SKORZYSTAĆ Z OKAZJI I WZIĄĆ  
UDZIAŁ W DOROCZNEM  
LOSOWANIU PREMIJ

**M U S I S Z**

POSTARAĆ SIĘ O TO, BY NAM  
NATYCHMIAST NADESŁAĆ  
ZŁOTYCH 15-cie NA CAŁOROCZNĄ  
PRENUMERATĘ NA 1936 ROK

**POWINIENES**

ZATROSKAĆ SIĘ WSPÓLNIE Z INNYMI  
O TO, BY PRENUMERATA CAŁOROCZNA  
ZOSTAŁA NAM PRZEKAZANA  
JAKNAJRYCHLEJ, BO PRZEZ TO  
M O Ż E S Z P O D W Ó J N I E

**SKORZYSTAĆ**



# 3 przeboje NATAWIS 1936

POPULARNY ODBIORNIK

## PICCOLO

Z-NA SIĘĆ PR. ZM.

B-NA BATERJE

SKALA

Z NAZWAMI STACYJ



3 ZAKRESOWY

## HEROLD

NA SIĘĆ PRĄDU ZM.

NOWOCZESNY KSZTAŁT

KONCERTOWY GŁOŚNIK

ELEKTRODYNAMICZNY



3 OBWODOWY

3 ZAKRESOWY

## IMPERATOR

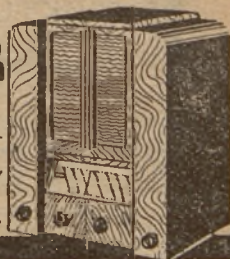
OSTATNI WYRĄŻ TECHNIKI

Z-NA SIĘĆ PR. ZM.

U-NA PRĄD

STACYJ ZMIENNY

B-NA BATERJE.



ZADAĆ W SKŁEPACH RADJOWYCH.

ILUSTROWANE PROSPEKTY BEZPŁATNIE.

### WACŁAW ŻARNOWSKI

POZNAŃ

Tama Garbarska 25/28

Hurtowy Handel Skórami

42 7

USTOSUNKOWANY

W PRZEMYSŁE

## LOTNICZYM

PRZEDSTAWICIEL

POSZUKIWANY DO SPRZEDAŻY

### WALCOWANYCH WYROBÓW Z LEKKIEGO METALU

OFERTY SUB. B. 25501 DO FIRMY

„A L A” — Berlin W. 35

42 6

### GDAŃSKI DOM DELIKATESÓW

M. ROTNICKI—POZNAŃ

Ulica Fran. Ratajczaka 38, telefon 23-48

Specjalny magazyn

WSZELKICH DELIKATESÓW SEZONOWYCH  
KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH

Handel Win

42 10

### ADAM SZRAJER

FABRYKA

LALEK i ZABAWEK

KALISZ

4208

### KAŻDA

Świetlica Z. S. winna posiadać  
bardzo ciekawą grę p.n.

### „SZACHY STRZELECKIE”

CENA ŻŁ. 4

kóre są do nabycia w Centralnym  
Instytucie Wydawniczym Związku  
Strzeleckiego — WARSZAWA LESZ-  
NO Nr. 13. Konto P.K.O. Nr. 11.200

### J. Z DUNEK OSTRÓW WLKP. Tel. 252

FABRYKA MASZYN I KOTLARNIA

WARSZTATY PRZEMYSŁOWE DLA NAPRAW MASZYN ROLNICZYCH  
I PRZEMYSŁOWYCH

Dostarcza korzystnie używane: lokomobile, motory, młóćarnie.

4205

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Leszno 13 m. 8. Tel. 11-73-50 i 11-15-46.

Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Numer pojedynczy 50 gr.  
Zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej  
szpalty za tekstem — zł. 0.80; miejsce zastrzeżone o 25%, a komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tek-  
stowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość  
50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są zgóry.

Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Redaktor odpow. I. Trętowska. Redaktor: T. Zenczykowski. Wydawca: Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.

Druk „KADRA”, Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.



Wacław Lipiński mjr. dr. SZLAKIEM I BRYGADY — *DZIENNIK ŻOŁNIERSKI. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa.*

Autor pamiętnika, sierżant 5 p. p., który nieprzerwanie pełnił służbę w swym pułku, z niebывałą dokładnością z dnia na dzień zapisywał swe przeżycia i obserwacje, a więc marsze, bitwy, dołę i niedolę Legionów, poczynając od wybuchu wojny, aż do rozbitcia Brygady. Przed oczami czytelnika przesuwają się pełne realizmu i prostoty ciężkie dni, znaczące szlak zmagania legionowych: Łowczówek, Krzywopłoty, Konary, walki nad Styrem i Stochodem, Kostjuchnowka i Sitowice — szlak złany potem i krwią szarych żołnierzy Komendanta.

Pamiętnik ten jest tem ciekawszy, że nie odtwarza wyłącznie obrazów bitew, potyczek czy marszów, lecz oddaje wiernie, nastrój, ducha, ideologię i życie wewnętrzne Pierwszej Brygady, dając równocześnie sylwetki pięknych postaci — cichych, najczęściej nieznanych bohaterów i tych, których przyjęły już karty naszej historii, jako przywódców legionowych.

To drugie wydanie książki W. Lipińskiego, znane go historyka wojskowości, autora wielu prac z zakresu walk o niepodległość Polski, ukazało się w nadzwyczaj starannem opracowaniu i pięknej szacie zewnętrznej.

Książka ta jest nietylko nadzwyczaj ciekawą i poręczającą lekturą dla wszystkich Polaków, miłą pamiątką dla uczestników bojów legionowych, lecz również posiada znaczenie historyczne jako źródło dające możność poznać i ocenić rolę, znaczenie i działanie I Brygady Legionów, dlatego też powinna się znaleźć w ręku każdego Obywatela — Strzelca pragnącego należycie zrozumieć i jakby zobaczyć zbliżka wielki trud podjęty przez Komendanta — wywalczenie wolnej, niepodległej Ojczyzny.

Jan Wiktor: ORKA NA UGORZE. *Książnica „Atlas”. Lwów — Warszawa.*

Dola i niedola nauczyciela polskiego w odrodzonej Ojczyźnie nie stała się dotychczas przedmiotem zainteresowania żadnego ze współczesnych pisarzy, szkoła ze wszystkimi swymi bólami i radościami nie weszła do literatury polskiej. Z prawdziwem więc zainteresowaniem bierzemy do ręki nową powieść Jana Wiktora „Orka na ugorze”.

Akcja powieści idzie jakby w dwóch kierunkach. Jeden z nich prowadzi na wieś, na ubogą wieś podhalańską pełną nędzy, zamieszkałą przez ludzi szarpiących się w okowach biedy, często złych, okrutnych, niesprawiedliwych, zawsze ubogich, steranych życiem i niedolą. Drugi kierunek — to szkoła, jedyny ośrodek światła i ciepła wśród tego morza smutku i szarzyzny. Kapłanką szkoły jest nauczycielka, przekuwająca w twarde miedzy ciemnym znoju ciemne duszyczki dzieci na mocnych ludzi przyszłości.

Jan Wiktor potrafił niezwykle plastycznie pokazać, jak te dwa kierunki, dwa tory spotykają się w duszy dziecka, jak szkoła, dobra szkoła staje się pomostem między ciemnym dziś a jaśniejszym, lepszym jutrem.

Potrafił przy tem pokazać typ nauczycielki wierzącej w swoje posłannictwo, pełnej zapału i wiary, że praca jej, pełna poświęcenia i ofiarności, praca dnia codziennego wyda plon, nawet gdy z walki swej wychodzi zwyciężona nie upada na duchu, zawsze wierząca w swoje posłannictwo zawsze spragniona kształcić i wychowywać lepszych ludzi.

„Orka na ugorze” jest niejako epopeją nauczycielstwa polskiego jest pierwszą jego apoteozą w literaturze Niepodległej Polski. Książkę tę polecamy przede wszystkim referentom w. ob. jako cenny materiał psychologiczno-wychowawczy.

Miłosz Gembarszewski — JAN TARŁO, PIERWSZY POWSTANIEC POLSKI. *Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Warszawa 1935.*

Dwieście lat temu, po zgonie króla Augusta II saskiego, po raz pierwszy wyraźnie okazało się jakie zamiary żywią względem Polski najbliżsi sąsiedzi. Wprawdzie już w roku 1710 król pruski uzasadniał konieczność podziału Polski ale dopiero po elekcji Stanisława Leszczyńskiego na tron — Niemcy i Moskwa wystąpiły zbrojnie za swym kandydatem Fryderykiem Augustem saskim. Rozpoczęła się wówczas tak zwana polska wojna sukcesyjna (1733—1736), której bohaterem był wódz naczelnny wojsk polskich, broniących praw Stanisława Leszczyńskiego — wojewoda Jan Tarło.

Tego to bohatera czyny i zasługi dla Polski przypomniał Miłosz Gembarszewski, upatrując w nim, nie bez słuszności, pierwszego powstańca Polski, gdyż wojna 1733 — 1736 była podjęta pod hasłem niepodległości, a manifesty Jana Tarły głosiły bój „za wolność naszą i waszą”. Genezę ruchu niepodległościowego trzeba przesunąć poza okres konfederacji barskiej, z którą zresztą wojna sukcesyjna łączy się nieprzerwanie. Wojna 1733—1736 miała — dzięki jej wodzowi naczelnemu — wszystkie główne cechy późniejszego ruchu niepodległościowego.

Zapomniany przez potomnych, zbywany krótkimi wzmiankami przez historyków — Jan Tarło godny był żywej pamięci i wdzięczności narodu, bo on to właśnie dał początek wszystkiemu, co rozkwitło później w sejmie 4-letnim, w Konstytucji 3-go Maja, w powstaniach.

Na tle ówczesnego zepsucia za czasów, przekupstwa i jawnej zdrady ojczyzny — postać Tarły jaśnieje blaskiem prawdziwych cnót rycerskich i obywatelskich. To też słusznie pisze autor, że Jan Tarło był większy od współczesnych królów.

Dzięki szczęśliwej i niezdecydowanej akcji partyzanckiej Tarły, ziemia Polska w wojnie sukcesyjnej została obroniona przed wrogiem. Pomimo prawie trzechletnich zmagania wojennych, Rosja i Niemcy nie ważyły się zagarnąć ani kawałka polskiej ziemi, bo nie dopuścił do tego wojewoda Tarło. Niestety nie starczyło go już w późniejszej potrzebie, w konfederacji barskiej, bo zmarł w roku 1750.

Warto, aby oddziały strzeleckie z lubelszczyzny i sandomierszczyzny przypomniały współczesnym tę piękną postać pierwszego bojownika o całość i niepodległość Rzeczypospolitej.

André Maurois: „DISRAELI”. *Instytut Wydawniczy „Renaissance”.*

Pisarz francuski André Maurois rozwija swą twórczość w dwóch kierunkach. Pierwszy — to powieści psy-



chologicznie - obyczajowe z których najlepszymi są „Klimaty” i „Instynkt Szczęścia”; powieści te zwracają uwagę swym wnikliwym i głębokim stosunkiem do życia. Drugi rodzaj jego twórczości to powieści biograficzne, nie suche życiorysy, lecz żywe i barwne opowiadania osnute na tle życia wielkich ludzi.

„Disraeli” należy właśnie do tego drugiego kierunku twórczości Maurois. Disraeli—to niebywale zdolny polityk i wielki człowiek, angielski mąż stanu XIX w., którego życiowe credo brzmiało: „życie jest zbyt krótkie, aby miało być małym”. To też życie tego człowieka było nieustającą pracą, czynem i walką. Postać jego jest potwierdzeniem znanej prawdy, że młodość niezawsze jest równoznaczna z małą ilością lat i zdrowiem. Ciało Disraeliego było już stare i schorzone, a wciąż był on najmłodszy duchem.

Karjerę swoją zaczął od niczego — nie miał ani zasobów materialnych, ani tego, co w owych czasach, a szczególnie w patriarchalnej Anglii było takie ważne, — nie miał szlachectwa. Stanowisko premiera zawdzięczał tylko sobie, swym niebывałym zdolnościom, wytrwalej, niezmordowanej pracy.

Jeden z serdecznych przyjaciół Disraeliego napisał do niego kiedyś piękny aforyzm, który pod koniec życia stał się dla niego tak zrozumiały i smutno słuszny: „Czemże jest życie? — Walką króciutką, w której zwycięstwa są nadaremne, w której zwycięzcy nie wygrywają, a zaś zdobywcy nic nie zyskują”.

Z kart książki Maurois wyłania się piękna postać Disraeliego jak żywa; jasna i przejrzysta w każdym szczególe, postać wielkiego myśliciela i polityka.

POLSKI KALENDARZ NARODOWY NA ROK 1936. Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa.

W rozumieniu użyteczności odpowiednio opracowanego kalendarza Główna Księgarnia Wojskowa podjęła pod redakcją prof. Henryka Mościckiego wydawnictwo „Polskiego Kalendarza Narodowego”, poświęcając pierwszy jego rocznik na rok 1936 pamięci Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Każda strona kalendarza odtwarza w ilustracji scenę z życia lub podobiznę Marszałka, opatrzoną odpowiednio dobranym wyjątkiem z Jego pism, przemówień lub rozkazów. Polski Kalendarz Narodowy powinien się znaleźć w każdym urzędzie, szkole, instytucji, w rękach każdego obywatela, łączy bowiem wartość praktyczną z walorami ideowymi.

A. Lubicz-Wolska. „KOSMATE RĄCZKI”. — Dom Książki Polskiej. Warszawa.

Bajka ta, która uzyskała kwalifikację do bibliotek szkolnych M. W. R. i O. P., w zupełności zasługuje na uznanie. Żywa treść, osnuta na tle wierzeń ludzi staropolańskich czasów, świat fantazji i realizm, a przytem piękny język, składają się na utwór o prawdziwej wartości literackiej. Książka ta b. starannie wydana i opatrzona pięknymi ilustracjami znajdzie niewątpliwie wielu zwolenników wśród najmłodszych orląt strzeleckich.

## Świąteczny podarunek Franka Rzepki

